SOBOTA
Nr 127 87-10-24 Cena 15 zł
ŚWIAT MŁODYCH
GAZETA NASTOLATKÓW
HARCERSKA

Niech zakwitnie tysiąc kwiatów

ENCYKLOPEDIA ZIELONEJ SZKOŁY

Na nasz wiosenny apel w sprawie „Zielonych Szkół" odpowiedziało wiele spółdzielni uczniowskich, drużyn harcerskich, kół LOP i PCK, a nawet poszczególnych klas. Okazało się — zgodnie z naszym przewidywaniem — że jeśli tylko się chce, to w każdej szkole można znaleźć możliwość działania, niezależnie od tego czy należy się do jakiejś organizacji działającej na jej terenie czy też nie. Oczywiście, w grupie działać łatwiej, toteż największe osiągnięcia mają ci, którzy podjęli się różnych prac w sposób zorganizowany.

Dziś na str. 5 pierwszy wybór fragmentów meldunków uczestników konkursu. Warto pamiętać, że to dzięki nim właśnie nie tylko szkoły, do których chodzą, stały się bardziej zielone i chętniej się w nich przebywa, ale i dowiedziała się o nich cała Polska.

Wkrótce następne doniesienia z terenu „Zielonych Szkół", od których nadal napływają meldunki.

Fot. **W. Wróblewski**

- **19 tys. ton surowców wtórnych wartych 138 mln złotych zebrali uczniowie**
- **Dla nagrodzonych szkół — komputery**
- **Najwięcej — makulatury, ale niektórzy zbierali tylko złom**

Międzyszkolny Konkurs „ZBIERAJĄC — OSZCZĘDZAMY" zakończony!

(Inf. wł.). Ogłoszony w ub. r. wielki konkurs „Zbierając — oszczędzamy", organizowany wspólnie przez ministrów gospodarki materiałowej i paliwowej oraz oświaty i wychowania, został rozstrzygnięty! Miał on dwa etapy — wojewódzki i centralny. Brały w nim udział szkoły podstawowe i ponadpodstawowe — jedne i drugie były oceniane i nagradzane oddzielnie. Do 30 lipca br. zgłoszono 92 szkoły — 49 podstawowych i 43 ponadpodstawowe. Przyznając nagrody, komisja konkursowa kierowała się wartością pieniężną zebranych przez daną szkołę surowców w przeliczeniu na jednego ucznia.

W kategorii szkół podstawowych **I miejsce przypadło Szkole Podstawowej w Jedzbarku, woj. olsztyńskie**; na jednego ucznia przypadło tu 1337 zł za zebrane surowce. II miejsce zajęła Szkoła Podstawowa w Morakowie, woj. pilskie (939,6 zł), a III miejsce — Szkoła Podstawowa w Krempnej, woj. krośnieńskie (857,1 zł). W grupie szkół ponadpodstawowych **I miejsce — ZSZ dla Pracujących Agromet Inofama w Inowrocławiu** (952,7 zł), II miejsce — Technikum Mechaniczne im. Synów Pułku LWP w Szczecinie (943,9 zł), III miejsce — LO im. J. Kasprowicza w Kutnie (607,5 zł). Wszystkie te szkoły nagrodzono wyposażeniem do sal komputerowych o łącznej wartości 15 mln zł. Wielu szkołom przyznano wyróżnienia. Z wyróżnieniem takim łączy się również nagroda rzeczowa — komplety narzędzi, sprzęt fotograficzny, książki. Były nagrody specjalne, a także — nagroda indywidualna obu ministrów. Otrzymał ją za zebranie 1420 kg makulatury Adam Krauze, uczeń SP w Jedzbarku. Dodajmy, że szkoła ta w ogóle okazała się absolutnym liderem: obok I miejsca w konkursie otrzymała jeszcze nagrodę specjalną „Samopomocy Chłopskiej", jako że wypadła najlepiej spośród szkół wiejskich.

Wszystkim szkołom uczestniczącym w konkursowych bojach przekazano pamiątkowe dyplomy. Organizatorzy konkursu wydają się zadowoleni, skoro stwierdzili, że *„dobrze zorganizowana i pokierowana młodzież może z dobrymi wynikami wykonywać stawiane jej zadania"*. Hm... Nie zawsze dorośli kierują pod adresem młodzieży słowa tak krzepiące i miłe. Więc tu przynajmniej nie żałujmy jej tych ciepłych słów u progu smętnej jesieni! **(tok)**

Nowy King-Kong dla Hollywood

Ten widok zapiera dech nawet najbardziej zblazowanym gościom zwiedzającym studia wytwórni Universal w Hollywood. Znienacka pojawia się przed nimi prawdziwe monstrum: zanurzony do pasa w rzece East River — King-Kong. Powiew jego oddechu czuć z odległości 3 metrów. Szczerząc olbrzymie kły i napinając gigantyczne muskuły pod owłosioną klatką piersiową, potrząsa trzymanym w łapie mostem brooklińskim, wywijając nim wokół.

Jest to najnowsze dziecko techniki trikowej Hollywoodu. Nazwano je już nawet „ósmym cudem świata", no ale przesada jest w tym filmowym światku czymś naturalnym.

King-Kong przewyższa jednak rzeczywiście wszystko, czego do tej pory dokonano na tym polu. Kosztował ponad siedem milionów dolarów, waży sześć ton, a sam jego łeb mierzy trzy metry wysokości. Sterowany komputerem może wykonywać 29 różnego rodzaju ruchów, dzięki czemu uzyskuje się złudzenie, że ta olbrzymia kukła jest żywa.

King-Kong to największa, ale nie jedyna atrakcja wytwórni filmowej. Od 1964 roku oglądać można kulisy tej „fabryki snów". Korzysta z tej możliwości ponad trzy miliony turystów rocznie, co w znaczący sposób zasila kasę Universalu. **(mjm)**

W samym sercu puszczy...

W samym sercu Kurpiowszczyzny, otoczona pozostałością Puszczy Zielonej znajduje się wieś Kadzidło. W tejże wsi ma swoją siedzibę spółdzielnia cepeliowska „Kurpianka". Jej członkowie — artyści ludowi wytwarzają prawdziwe arcydzieła, plecionki z korzeni sosnowych, misterne wycinanki, tkaniny, rzeźbione sprzęty domowe i mebelki. Przedstawione na zdjęciu lalki w kurpiowskich strojach są również dziełem „Kurpianki". Fot. **W. Mroczek**

HUSARIA Z LILIJKAMI

„Lato miało się już ku końcowi, gdy na polach Wolę Okrzejską otaczających ruch jakiś niezwykły się począł. Zewsząd nadciągały niewielkimi grupkami postacie w szarych i zielonych strojach, uginające się pod ciężarem dźwiganych na plecach wielkich pakunków, które wędrowcy, dotarłszy na miejsce, z ulgą wyraźną zrzucali na murawę."

„Czy u was można znaleźć ślady Henryka Sienkiewicza?" Druhna podharcmistrz Barbara Adamiak nawet przez chwilę nie zastanawia się nad odpowiedzią: *„oczywiście, trop jest dobry"*. Potem zaczyna opowiadać o tym, co jej drużyna — 15 PDH z Kotunia robi, by poznać bliżej postać autora „Trylogii" i jego twórczość.

Zaczynamy rozmowę w „kadrówce", by potem przenieść się do namiotu jednego z zastępów kotuńskiej „piętnastki". Herbata pozwala się rozgrzać, zapomnieć o deszczu i zimnie. Płynie rozpisana na kilka głosów opowieść o zdobywaniu Odznaki Chorągwianej (część wymagań dotyczy właśnie wiedzy o Henryku Sienkiewiczu), o czytelniczej pasji, o rozwijanych przy okazji różnorodnych zainteresowaniach; jeden weźmie udział w quizie z lektur panasienkiewiczowskich, inny wystartuje w konkursie plastycznym lepiąc, malując czy rzeźbiąc swojego ulubionego bohatera lub sprawdzi swoje zdolności aktorskie przy inscenizacji scenki z „Janka Muzykanta" czy „Potopu".

„Bardzo lubimy bohaterów utworów Sienkiewicza. Każdy z nas ma własnego, ulubionego. Czasem nawet spieramy się, który jest ważniejszy. Dziewczyny dyskutują o wyższości Oleńki nad Jagienką (lub odwrotnie), chłopcy zaś porównują Zbyszka z Bogdańca, Kmicica czy Wołodyjowskiego; że tacy dzielni, silni, szlachetni..."

Podobno właśnie „Trylogia", „Krzyżacy" i „Faraon" to najbardziej poszukiwane książki w bibliotekach szkół na terenie województwa siedleckiego.

„Na łące oddanej niedawno po wsze czasy harcerzom wyrosło olbrzymie miasto. Namioty stanęły w karnych szeregach, zapłonął ogień pod kuchniami, zapłonęły świece w świetlicach, gdzieniegdzie nawet, mimo deszczu, wiatr

CIĄG DALSZY NA STR. 4

Fot. **Janusz Nalewajski**

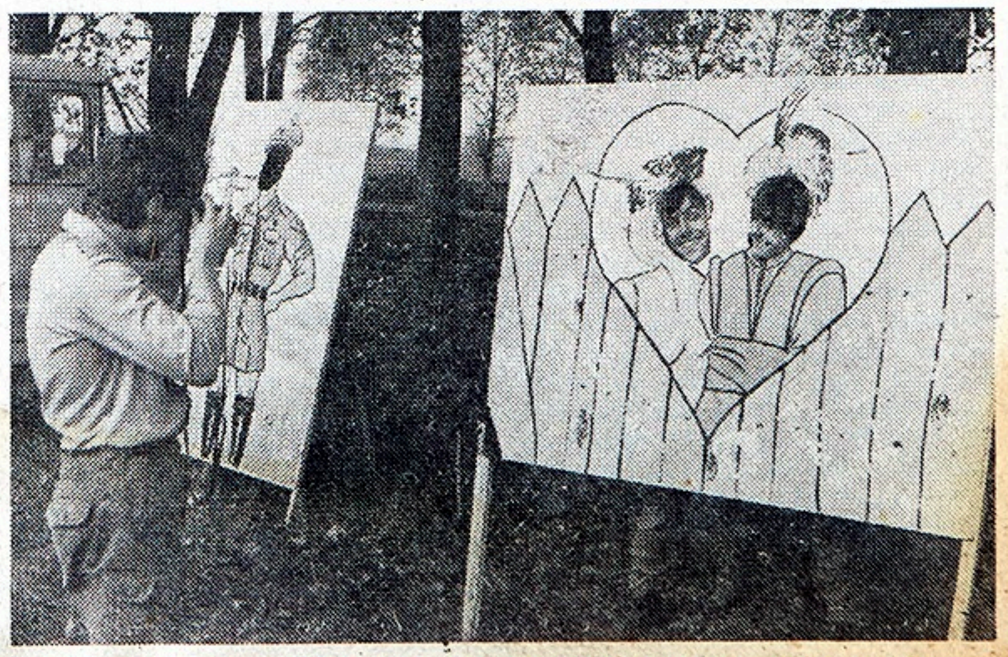

Chcesz być Kmicicem lub Oleńką? Wystarczy tylko wdzięczny wyraz twarzy...

KLUBY • KLUBY • KLUBY

Zwariowane pomysły • Pomoc w kłopotach • SHC • Korespondencyjny Klub Ludzi o Dziwnych Imionach im. Konstantego Ildefonsa • Kolorowe rysunki • Z przyjacielem czyli RAZEM • Poznajmy się!

Kto lubi psy?

Mam 14 lat i chodzę do VIII klasy. Bardzo lubię psy i dlatego postanowiłam założyć klub przyjaciół tych pięknych i wiernych człowiekowi zwierząt. Mam wiele książek o pielęgnacji i wychowywaniu psów, odpowiem więc na każde pytanie. Warunkiem przyjęcia do klubu jest przysłanie zdjęcia swojego psa i projektu legitymacji klubu. Oprócz listu proszę także o przysłanie dodatkowej koperty z naklejonym znaczkiem, zaadresowanej od siebie. Piszcie o swoich pupilkach i kłopotach, jakie w związku z nimi macie. Odpiszę na każdy list. **Agnieszka Bończoszek,**

Kolorowe rysunki

Mam 10 lat, bardzo interesuję się malowaniem. Założyłam klub „Kolorowe Rysunki" i chcę żebyście wstąpili do niego. Napiszcie co lubicie rysować i jaką techniką. Na każdy list odpiszę. Pierwszy zostanie nagrodzony. Mój adres: **Wiesława Dzida,**

Pasja

Mam 14 lat. Wraz z moim kolegą Marcinem założyliśmy korespondencyjny klub filatelistów „Pasja". Chcemy ogłaszać konkursy dotyczące filatelistyki. Za naszym pośrednictwem członkowie klubu będą mogli prowadzić wymianę znaczków. Niestety, nasze możliwości finansowe są niewielkie. W związku z tym prosimy o załączenie do listu znaczka oraz koperty zaadresowanej do siebie. Chętni niech napiszą, podając w liście swój wiek oraz temat

własnych zbiorów filatelistycznych. Mój adres: **Wojciech Szczypkowski,**

Sherlock Holmes

Mam 12 lat i interesuję się różnego typu kryminałami i dreszczowcami. Postanowiłem założyć „Sherlock Holmes Club" (SHC). Aby zostać zapisanym do mojego klubu, należy mieć przeczytane choć jedno odpowiadanie Artura C. Doyle'a. Proszę przysyłać listy (ew. kartki pocztowe) i podać nazwisko, imię, adres, rok urodzenia, tytuł przeczytanego opowiadania, posiadane książki A.C. Doyle'a. Na każdy list odpiszę. **Tomek Trzebiatowski**

PS. W klubie będzie możliwość wymieniania się posiadanymi książkami.

Super

Jest nas trzy — Anka, Aneta i Gośka. Mamy nadzieję, że będzie nas więcej. Mamy po 14 lat. Założyłyśmy klub „Super". Może należeć do nas każdy, kto ma jakiś zwariowany pomysł, hobby, albo chce się z kimś czymś podzielić. Będziemy wydawać legitymacje. Będziemy organizować konkursy. Bardzo mile widziane będą adresy firm, zespołów, aktorów, a także zdjęcia. Chodzisz na jakiś kurs — też napisz. Ponieważ nasze fundusze są skromne, prosimy o dołączenie do listu znaczka i koperty zwrotnej. Piszcie! Czekamy! **Anna Jakubowska,**

Ludzie o niespotykanych imionach

Kiedy tylko w „Świecie Młodych" na drugiej stronie pojawi się tytuł „Kluby", od razu się biorę do czytania waszej gazety. Kilka razy próbowałam wybrać coś dla siebie, ale nic mi nie odpowiadało. Dlatego postanowiłam założyć „Korespondencyjny Klub Ludzi o Dziwnych i Niespotykanych Imionach im. Konstantego Ildefonsa". Do klubu może należeć każdy, kto ma dziwne imię. Listy z zaadresowaną do siebie kopertą i znaczkiem należy kierować pod adresem: **Marita Połajdowicz,**

PS. Chodzę do VII klasy. Jeżeli ktoś może, niech wyśle także swoje zdjęcie.

Z przyjacielem — czyli razem

Niezależnie od wieku i zainteresowań, od narodowości i koloru skóry, jeśli jesteś samotny, chcesz poznać kogoś lub prosić o radę, to napisz. Opisz jaki jesteś lub opisz sprawę, w której oczekujesz pomocy. Pomogę znaleźć ci przyjaciół, doradzę i pomogę rozwiązać problemy. Bądź szczery, prawdomówny i bądź sobą. Proszę tylko o przysłanie zaadresowanej koperty ze znaczkiem. Czekam na list od Ciebie. Trzymaj się i pamiętaj — nie jesteś sam, jestem z Tobą! Mój adres: **Monika Barabasz**

PS. Zapewniam pełną dyskrecję.

Diamentowe łzy i złote uśmiechy

Mamy po 13 lat. Ja i Ania chcemy założyć klub „Diamentowe łzy i złote uśmiechy". Niech piszą do nas dziewczęta o swoich kłopotach: szkolnych, klasowych, miłosnych itp. Na każdy list odpiszemy! I proszę Was: piszcie także o tym, że jesteście szczęśliwe! Czekamy na listy. Kłopoty rozwiążemy, a radością się podzielimy. Piszcie także o swoich przygodach. Oto mój adres: **Edyta Dubielecka,**

PS. Błagam! Do listu włóżcie zaadresowaną kopertę ze znaczkiem.

Poznajmy się!

Myślę, że pomimo, iż mam 19 lat nie jestem jedyną „starą" czytelniczką „ŚM". Wraz z moją 14-letnią siostrą już od dawna chciałyśmy założyć jakiś klub i w ten sposób poznać nowych ludzi. Jednak po wielu przemyśleniach zrezygnowałyśmy z jakiegoś klubu tematycznego. Zakładamy klub pn. „Poznajmy się". Chciałybyśmy, aby za naszym pośrednictwem poznało się ze sobą dużo osób. Prosimy o zaadresowane koperty ze znaczkami, abyśmy mogły odpisać tym wszystkim, którzy zechcą sięgnąć po długopis, aby poznawać nowych przyjaciół. Mój adres: **Katarzyna Lewandowska,**

● Bardzo chciałybyśmy przeprosić wszystkich członków, ale z przyczyn obiektywnych klub „Daria" został rozwiązany; jeszcze raz przepraszamy wszystkich —

Kaśka i Anka

REDAKCYJNA POCZTA

Co zrobić, żeby być z klasą a nie obok?

Jestem uczennicą kl. I LO. Piszę do was po raz pierwszy. Może moja sprawa nie jest ważna, być może list, który piszę, pozostanie bez odzewu, ale to nie ma znaczenia. Jest mi źle i chcę, żeby ktoś życzliwy o tym wiedział.

Nie wiem od czego zacząć. Są to małe kłopoty, które zlepione w całość wyciskają łzy bezradności.

Najgorzej jest w szkole. Nie potrafię znaleźć wspólnego języka z klasą. Nie lubią mnie, bo któż by lubił „Flegmatyka"? Próbowałam z nimi rozmawiać, ale nie potrafię. Jestem inna. Czytam książki, które ich nie interesują. Nie chodzę na dyskoteki, nie lubię muzyki rockowej. Wierzę w miłość, choć nigdy nie miałam chłopaka. Nie umiem opowiadać dowcipów. Robię na drutach, zamiast grać w „siatę". I w rezultacie ja i klasa tworzymy dwa „zbiory rozłączne". A przecież muszę się z nimi zżyć, wszak czekają nas jeszcze cztery lata — być może — mordęgi. Jak się zbliżyć do klasy?

Gdy podchodzę do szkolnej bramy mam ochotę uciec, z wielkim trudem się opanowuję. Nie umiem matematyki. Gdy wstaję do odpowiedzi lub idę do tablicy, nie rozumiem co do mnie mówi profesor. Ręce mam mokre i zimne. W domu krzyczę bez powodu. Wybucham płaczem, gdy nie potrafię czegoś zrozumieć. Jest mi ciężko.

Chciałabym mieć chłopca. W ogólniaku jest pewien „man", który wzbudza moje zainteresowanie. Ale nie mam u niego szans — jestem brzydka i w dodatku powszechnie nie lubiana.

Czasami wydaje mi się, że jestem jesienią. Gdy jest słoneczna, wywołuje uśmiech na twarzach ludzi, gdy jest chmurna — zniechęcenie i przekleństwa. A ja mimo wszystko lubię jesień.

Proszę o radę — co mam zrobić, żeby być z klasą, a nie obok? O czym rozmawiać? Jak żyć, żeby było lżej? Jak zapanować nad sobą, żeby nie być „rozhisteryzowanym flegmatykiem?". Gdzie znaleźć przyjaźń? Miłość?

Aneta — „Jesień"

Uwierzyłam w siebie

Hej! Witaj „niebieska wstążeczko spełnionych marzeń"! Choć raz już do Ciebie pisałam, postanowiłam napisać po raz drugi. Jednak wcale nie dlatego, że mam jakiś problem. Wręcz przeciwnie, dlatego, że pragnę pomóc innym. A więc: drodzy czytelnicy, często piszecie, że macie ogromne problemy: „to jestem za chuda, to za gruba, to noszę okulary, mam piegi, nie mam chłopaka czy dziewczyny! A czy to jest w życiu takie ważne, Nie!!!.

Ja wiem jak jest ciężko, gdy nie ma się komu zwierzyć, wypłakać. Wtedy siada się i pisze do „Świata Młodych", do „Płomyka". I wcale nie mam Wam tego za złe, bo po to są te czasopisma.

Ale... Jest jedno ale. Spróbujcie popatrzeć na świat przez „różowe okulary". Spróbujcie uwierzyć w siebie, a potem... zapomnieć. Tak, zapomnieć o sobie, a zająć się innymi zakompleksionymi ludźmi. Doskonale wiem, że to jest trudne, ale przezwyciężyć samego siebie — to duża sztuka.

Ja nie mam chłopaka i wcale na razie nie chciałabym mieć, choć proponowano mi już chodzenie. Chcę być wolna jak ptak i pragnę robić to, na co mam w danej chwili ochotę. Wcale mi nie przeszkadza, że mam piegi, a przeciwnie nigdy nikomu bym ich nie oddała, bo UWIERZYŁAM W SIEBIE. Trzymajcie się, nosy do góry.

Hej!

„Kwiatuszek"

P.S. Każdego, kto podziela i nie podziela mojego zdania proszę o wypowiedź na łamach „niebieskiego paseczka".

List od Mamy

LUBIĆ LUDZI!

Pewnie nieczęsto zdarza się Wam otrzymywać listy od rodziców. Mnie skłoniła do napisania Wasza „Redakcyjna Poczta". Sama mam 40 lat, 12-letniego syna i 4,5-roczną córeczkę. Kiedyś czytałam „Świat Młodych", teraz robi to mój syn. A ja — razem z nim. Często omawiamy listy, które publikujecie. Dyskutujemy. To nas bardzo zbliża. Pomaga to również mnie zrozumieć lepiej mojego syna. M.in. jego stosunek (niezbyt dobry) do młodszej siostry. (Wierzę, że to się kiedyś zmieni. Jak będą oboje trochę starsi.)

Ostatnio czytam coraz więcej listów w Waszej poczcie, w których jest coś, co mnie mile uderza — coraz częściej czytam, że Wasi korespondenci *„biorą życie z uśmiechem"*.

To cudownie! Tak właśnie trzeba! To jedyny sposób na życie. To nawet niekiedy ciężkie, z kłopotami, niespodziankami, nie do wytrzymania. Uśmiech to jest lekarstwo i sposób na innych ludzi. To ułatwia kontakty i goi rany.

W sklepie, na ulicy, w tramwaju obserwuje się teraz tak wiele wzajemnej nieżyczliwości, bezinteresownej zgoła zawiści. Nie dajcie się w to wrobić! Nawet jeśli widzicie to dookoła siebie. Nie musicie być tacy sami. Nie musicie być tacy, jak dorośli. Tylko od was zależy, jacy będziecie, gdy dorośniecie.

I jeszcze jedno: szpanowanie!

Ja wiem, modny ciuch, extra rzeczy — niewolą, chciałoby się innym dorównać, tym co mają więcej. Ale nie za wszelką cenę! I pomyślcie o tych, których na to nie stać — im jest po prostu przykro. Dlatego starajcie się nie szpanować, tym bardziej, że to wszystko, co macie, czym dysponujecie, to zasługa nie Wasza, ale Waszych rodziców. Dla pewności — akurat moja rodzina jest w niezłej sytuacji finansowej, ale „dla zasady" moje dzieci nie mają ciuchów z PEWEX-u, ani z butików. Staram się tłumaczyć, że zbyt szybko rosną, by kupować rzeczy po kilkanaście tysięcy złotych. Jak do tej pory syn się nie buntuje. Mam nadzieję, że rozumie mój punkt widzenia. Ja sama szyję, przerabiam wszystko w nieskończoność i wierzcie mi, mam czasem takie rzeczy, jakich nie kupi się w żadnym butiku. To kwestia gustu i dobrych chęci. Tych ostatnich przede wszystkim. Ja nauczyłam się szyć z konieczności; moich rodziców nie było stać na duże wydatki. Znajomym w celu uniknięcia dyskusji tłumaczyłam, że nie lubię nosić tego, co połowa Warszawy. Pomagało. Moją naczelną zasadą jest — lubić ludzi! I to tłumaczę swojemu synowi, gdy zgodnie ze swym wiekiem demonstruje agresywne zachowanie! Opublikuj, Redakcjo, mój list choć częściowo. Może komuś pomoże.

Mama

W twoim klaserze (8)

ZNACZKI DOPŁATY

Nadawcy nie zawsze przestrzegają obowiązujących przepisów i czasem nie opłacają w należyty sposób wysyłanych przez siebie listów i kartek pocztowych. Poczta emituje więc specjalne znaczki, które umieszcza urząd pocztowy na liście nieopłaconym lub niedostatecznie opłaconym — a doręczyciel pobiera odpowiednią kwotę od odbiorcy przesyłki. Znaczkami dopłaty nie można opłacać wysyłanej korespondencji!

Pierwsze znaczki dopłaty ukazały się w 1859 roku we Francji, ale nie wszystkie państwa wydają takie znaczki — zamiast znaczków dopłaty umieszcza się specjalne stempelki T (taxe), przy których doręczyciel wpisuje wysokość dopłaty.

Pierwszymi polskimi znaczkami dopłaty było tzw. wydanie krakowskie z 1919 roku (nadruki Poczta Polska na znaczkach austriackich) — jeden ze znaczków tego wydania (10 koron) ukazał się w nakładzie 55 sztuk (w tym 15 egzemplarzy w kolorze czarnym i 40 w kolorze czerwonym). Obecnie są to najrzadsze i najdroższe znaczki polskie. Specjalne znaczki dopłaty wydano w Polsce w 1920 roku — przedstawiały one orła z tarczą, na której umieszczono cyfry oznaczające wartość nominalną dopłaty. W latach 1934–36 na znaczkach opłaty nadrukowano wyraz DOPŁATA oraz trzy różne wartości dopłat: 10, 20 i 25 gr (nominał przedrukowanego znaczka wynosił 1 zł!).

W Polsce Ludowej na znaczkach dopłaty umieszczano rysunek trąbki pocztowej bądź orła. Obecnie w urzędach pocztowych można kupić dla celów kolekcjonerskich znaczki dopłaty wydane w 1981 roku.

Zadanie nr 8

Zadanie składa się z dwóch części:

A. Należy odpowiedzieć na pytanie: Jak w Polsce pracownik Poczty powinien oznaczyć przesyłkę niedostatecznie opłaconą?

B. Przeprowadź eksperyment — wrzuć do skrzynki pocztowej zaadresowaną do siebie kopertę z naklejonym znaczkiem o wartości nominalnej 1.-, 2.-, 3.- albo 4.- zł. Opisz wynik doświadczenia — jeżeli nadeślesz taką kopertę z naklejonymi znaczkami dopłaty, to weźmiesz udział w losowaniu dodatkowych nagród!

Wśród Czytelników, którzy nadeślą prawidłową odpowiedź na część A rozlosowane zostaną dwa zestawy zawierające po 50 kartek pocztowych ostemplowanych okolicznościowym datownikiem.

Natomiast wśród Czytelników, którzy nadeślą wynik eksperymentu, rozlosowany zostanie klaser do znaczków pocztowych. Nagrody ufundowała Komisja Młodzieżowa ZG PZF. Termin nadsyłania odpowiedzi: na część A — dwa tygodnie, na część B — trzy tygodnie od daty opublikowania zadania.

Adres: Koło filatelistyczne (zadanie nr 8) skrytka 36 00-979 Warszawa

Rozwiązanie zadania nr 7

Na zadanie wpłynęło w terminie 268 odpowiedzi. Prawie wszystkie odpowiedzi w pierwszej części były prawidłowe (znaczki nr 2 i 3 wydane zostały w Polsce Ludowej), natomiast druga część sprawiła Czytelnikom nieco kłopotu — były różne odpowiedzi, a prawidłowa brzmi: „Tak, na całościach pocztowych, na których zamieszczono znaczek urzędowy, poczta kasuje ten znaczek i ewentualnie umieszcza nalepkę R, jeżeli jest to list polecony".

W wyniku losowania nagrody ufundowane przez Komisję Młodzieżową zarządu Głównego PZF (lupy filatelistyczne) otrzymują:

1. **Michał Pater,**
2. **Ewa Stąpor,**
3. **Adrian Kulawik,**
4. **Bartłomiej Wróblewski,**
5. **Robert Blaszka,**

Dodatkową nagrodę ufundowaną przez czytelnika „Świata Młodych" otrzymuje **Marlena Bąk,**

Załatwić z samym sobą

Recepta na szczęście?

Bywają ludzie i ludziska. Ludzie jak ludzie, spotykamy ich wszędzie naokoło. Niby różni od siebie, tacy i owacy, a przecież uformowani według podobnej recepty: szczypta dobroci, szczypta jakiegoś paskudztwa, parę deka wesołości, kilkadziesiąt gramów nadętości, porcyjka koleżeńskości, porcyjka egoizmu... I od tego ile czego się w charakterze namieszało zależy, czy dany osobnik da się lubić, czy kryjemy się przed nim w mysią dziurę.

A ludziska... Ludziska to zupełnie inna jakość. Oni tych lepszych składników osobowości mają w sobie nie po szczypcie, a po parę pełnych garści. Ludziska są nie do przegapienia, ludziska są do rozpoznania na pierwszy rzut oka, do zapamiętania na długo, może i na całe życie. Nie muszą być wielcy, utalentowani, nieczęsto bywają sławni i bogaci, niekoniecznie wkraczają do historii. Ale za to, ktokolwiek ich spotka, temu się stają bliscy. Tyle tylko, że trafiają się rzadko, nie spotyka się ich na co dzień. A mnie się udało już parę razy w życiu, a raz całkiem niedawno, w ostatnich dniach września.

Po długiej podróży w Bieszczady dotarliśmy do Wetliny. Czy zauważyliście, że na czas podróży ludzie chowają gdzieś na dnie plecaków i walizek te różne okruchy swego lepszego ja i stroją się jak w tandetną biżuterię w to, co mają w charakterze najpaskudniejszego? Zaczepność, warkliwość, egoizm, brutalność, chamstwo. Wiem, wiem, powiecie, że podróż to przedsięwzięcie dla mocnych ludzi w naszych rodzimych warunkach, ale czy rzeczywiście trzeba się do niej zbroić jak na wojnę? No więc dotarliśmy wreszcie do Wetliny, przekroczyliśmy próg przysadzistego domu wycieczkowego, gdzie miały czekać zamówione noclegi i...

— Hej, hej Krasnale! Witajcie! Wszystko w porządku? Pokoje już gotowe, zaraz wstawiam wrzątek.

Krasnale to niby my, stare konie. Witający nas wąsal jest tak ucieszony, jakby pół życia czekał na nas z tęsknotą, a przecież prawie wszyscy jesteśmy tu po raz pierwszy. Do wąsala, który jest tu kierownikiem mówi się Pietrek, albo, jeśli ktoś nie lubi takiej poufałości, panie Piotrusiu. Pan Piotruś jest jeden, ale pełno go wszędzie, jakby był jednocześnie w kilku miejscach naraz. Już od rana pokrzykuje swoje „Hej, hej przyjaciele, jak się spało?" Wieczorem słychać jego „Przyjaciele capstrzyk! Cisza nocna!" A w ciągu dnia już przed siódmą rano do dziesiątej wieczorem bezustannie: „Wrzątek!" albo „Kipiatok prima sort". I jest tego wrzątku tyle i zawsze, jakby u pana Piotrusia w izdebce służącej za recepcję biło gorące źródło. I jest rzeczywiście ten wrzątek w pierwszorzędnym gatunku — bulgocący.

Tyle ja się tu o tej wrzącej wodzie rozpisuję, jakby to było Bóg wie co. Ale każdy turysta wam to powie, że jest ona potrzebna jak chleb powszedni. Że bez niej nie ma posiłku. Że o wielkim kubku herbaty marzy się po pięciu czy siedmiu godzinach wędrowania. I że cudowna to rzecz, gdy nad schroniskowym kuchennym okienkiem nie ma oschłego napisu: „Wrzątek wydaje się od... do..." i wiesz, że nie naleje ci nikt do kubka wystygłej wody. Najdziwniejsze w tym wszystkim jest to, że pan Piotruś wcale nie ma obowiązku grzać przez cały dzień bulgocącego czajnika, bo w domu wycieczkowym nie prowadzi się kuchni, nie wydaje posiłków, jest to po prostu noclegowisko. Robi to bezinteresownie, dla swoich przyjaciół. A jego przyjacielem jest każdy, kto przekroczy próg domu. A dziesiątki „przyjaciół" wypełniających codziennie salki, korytarze, domki kempingowe zadeptują podłogi, chlapią w umywalniach, zapychają sedesy — nie same anioły ściągają tu w gościnę. Piotrusia nic nie wyprowadza z równowagi.

Kiedy, zmęczonych wędrowaniem, nie wpuszczał nas kierowca do pustawego autobusu, kiedy kelnerka w jakiejś bieszczadzkiej gospodzie kazała czekać naszej nielicznej grupie, aż obsłuży dwie autokarowe wycieczki, marzyliśmy by się jak najszybciej znaleźć w zasięgu Pietrkowej krzątaniny. Ile razy potraktowano nas jak dokuczliwych natrętów, tyle razy upewnialiśmy się, że pan Piotruś składa się z wąsów i życzliwości.

Nie piszę ja tu po to Pietrkowi Ostrowskiemu pochwały, żebyście się rzucili zaraz w drogę i pognali do Wetliny, bo tak tam fajnie, ciepło i przyjaźnie. Piszę dlatego, że... zaczęłam się zastanawiać, dlaczego nie stać mnie na tyle pogody ducha i życzliwości wobec innych. No, dlaczego? Dlaczego źli mnie, kiedy ktoś z domowników zostawi coś nie na swoim miejscu, kiedy muszę zrobić coś, czego robić nie lubię. Dlaczego, kiedy wstanę niewyspana wcześnie rano, burczę gniewnie bez powodu... Dlaczego, skoro są ludzie, którym tak łatwo przychodzi obywać się bez irytacji i fochów? Może to oni znaleźli najlepszą receptę na bycie szczęśliwym?

Wydaje nam się, że nasz los odmienić może pojawienie się królewicza z bajki, spadek po nieznanym wuju z Ameryki, nagłe obudzenie się w nas talentu aktorskiego czy muzycznego i marzymy sobie, jak to będzie wspaniale, gdy to szczęście na nas spadnie. A póki co wybrzydzamy, że jest szaro, że jest nudno, że nikt nas nie rozumie, że nauczyciel się uwziął, że na dworze pada, że trzeba zrobić zakupy, że przyjaciel się obraził, a koleżanka nie dała ściągi. Nikt mnie nie lubi — to jeden z najczęstszych wątków waszych listów. A ty kogoś lubisz? Nikt mnie nie rozumie. A ty kogoś rozumiesz? Nikt mi nie chce pomóc. A ty komuś pomagasz? Pomyśl, może właśnie twoja życzliwość dla świata zrodzi życzliwość świata do ciebie?

Hej, hej, Przyjaciele! Warto to przemyśleć z samym sobą!

EWA DROBNIK

CO DALEJ ÓSMA KLASO

OD SZEWCZYKA DRATEWKI DO... ANTEN SATELITARNYCH

— rozmowa z panem Krzysztofem Kośmidrem, zastępcą dyrektora Działu Oświaty, Kwalifikacji Zawodowych i Kultury Centralnego Związku Rzemiosła

„Świat Młodych": — Chłopak czy dziewczyna kończy ósmą klasę i...

K. Kośmider: ... i zapraszamy do nas!

— A co oferujecie tym, którzy się do was zgłoszą?

— Mamy 126 propozycji — tyle właśnie jest obecnie zarejestrowanych zawodów rzemieślniczych. A więc — do wyboru — do koloru.

— Czy rzeczywiście każdego ze 126 zawodów można się nauczyć?

— Teoretycznie tak, choć istnieją i takie, w których zapotrzebowanie na nowych fachowców jest niewielkie. Tym samym właściciele zakładów rzemieślniczych nie przyjmują uczniów. Myślę jednak, że przy takiej ilości i różnorodności zawodów każdy może znaleźć coś dla siebie.

— A gdy już zdecyduje się na określony zawód?

— Nauka trwa trzy lata. Jej część praktyczna odbywa się w zakładzie rzemieślniczym, z którego właścicielem-mistrzem uczeń podpisał umowę. Teorię zaś poznaje w Zasadniczej Szkole Zawodowej. Jako absolwent ZSZ składa egzamin czeladniczy. Potem — już pracując zawodowo — może kontynuować naukę w technikum dla pracujących. Po ukończeniu technikum i przepracowaniu trzech lat ma możliwość składania egzaminu mistrzowskiego.

— Czy to jedyny sposób zostania rzemieślnikiem?

— Nie jedyny, z pewnością jednak najlepszy. Inna droga do tytułu czeladnika, a następnie mistrza, wiedzie przez szkoły zawodowe i technika, z pominięciem nauki praktycznej w zakładzie rzemieślniczym. Proponowany przez nas sposób wydaje się jednak mieć więcej plusów. Przede wszystkim pozwala na wszechstronniejsze poznanie zawodu poprzez częstsze obcowanie z praktyką. Poza tym nauka w zakładzie jest zindywidualizowana. Grupy liczą nie więcej niż pięć osób, a bywa, że mistrz przekazuje swoje doświadczenia i umiejętności tylko jednemu uczniowi.

— Jakie rzemiosła cieszą się największym zainteresowaniem?

— Jest ich wiele, wymienię więc tylko niektóre. Do najpopularniejszych zawodów rzemieślniczych należą przede wszystkim: rzemiosło drzewne (głównie stolarstwo), budowlane (specjaliści: malarz-tapeciarz, murarz, betoniarz), mechaniczne (mechanik samochodowy, blacharz), odzieżowe. Poza tym fryzjerstwo, fotografia. W tych i jeszcze kilku innych specjalnościach kształci się trzy czwarte z osiemdziesięciu siedmiu tysięcy uczniów. Pracy dla nich w zasadzie nie powinno zabraknąć, choć może się zdarzyć, że w związku z dużą liczbą zakładów na danym terenie gdzieś będą trudności z zatrudnieniem świeżo upieczonego fotografa czy murarza.

— A co z tak popularnymi w ostatnim czasie specjalnościami związanymi z wytwarzaniem i naprawą sprzętu elektronicznego?

— Należą one do grupy nie wymienionych przeze mnie najpopularniejszych zawodów. Trzeba jednak pamiętać, że nie w każdej specjalności elektronicznej jest wiele wolnych miejsc nauki. Na przykład jest wielu w kraju rzemieślników wytwarzających anteny satelitarne. I na razie więcej nie potrzeba. Sprzęt ten jak wiadomo jest bardzo kosztowny i nielicznych na niego stać. Ale za kilka lat...

— Gdzie w takim razie brakuje uczniów?

— Między innymi w zegarmistrzowstwie, optyce, mechanice precyzyjnej, introligatorstwie, piekarstwie. Możliwości kształcenia w tych kierunkach są duże, a chętnych niewielu.

— Czy małe zainteresowanie wymienionymi przez pana specjalnościami to wasz jedyny problem?

— Oczywiście, że nie. Oto inny, nie mniej poważny i trudny do rozwiązania: po skończeniu nauki niewielu uczniów wraca do pracy na wieś lub do małych miast. Nie mamy wprawdzie kłopotów w specjalnościach niezbędnych w środowisku wiejskim: kowalstwie, tartacznictwie, ślusarstwie czy murarstwie. Zaczynają się one przy naborze chętnych do wykonywania np. zawodu mechanika maszyn rolniczych. Zupełnie źle wygląda natomiast sprawa z rzemiosłami nieprzemysłowymi; jakże trudno znaleźć na wsi zakład fryzjerski, kosmetyczny i teleradiomechaniczny...

— Czy wiele jest zawodów typowo dziewczęcych lub typowo męskich?

— Tak, jest taka grupa rzemiosł, na przykład bieliźniarstwo, hafciarstwo, betoniarstwo czy kominiarstwo. Są jednak również takie, o których powszechnie myśli się, że stanowią domenę jednej płci, w rzeczywistości natomiast jest inaczej. Przykładem może być fryzjerstwo. Jakoś utarł się w naszej świadomości widok fryzjerki — kobiety, tymczasem na konkursach główne nagrody w tej specjalności zbierają często mężczyźni.

— Co oprócz możliwości zdobycia zawodu oferujecie tym, którzy zdecydują się rozpocząć naukę rzemiosła?

— Zawarcie umowy z rzemieślnikiem-mistrzem gwarantuje uczniowi otrzymywanie wynagrodzenia, określony (w zależności od wieku) wymiar czasu pracy, możliwość korzystania z urlopu itp. Uczniowie są też objęci szczególną opieką i ochroną; nie wolno kierować ich do prac niebezpiecznych lub szkodliwych. Na przykład młodocianych uczniów nie zatrudnia się w pierwszym roku nauki w młynach, kaszarniach (ze względu na silne zapylenie), zaś adepci kominiarstwa dopiero po odpowiednim przeszkoleniu mogą pracować na dachu.

Oprócz tego Izby Rzemieślnicze przyznają stypendia jednorazowe i stałe. Organizuje się obozy, zimowiska, spartakiady sportowe; przy poszczególnych cechach działają rozmaite kluby, zespoły artystyczne, koła zainteresowań. Uczniowie otaczani są także troskliwą opieką przez mistrzów oraz specjalnie wyznaczone osoby z cechów, odpowiedzialne między innymi za kontakty ze szkołami, sprawdzanie warunków pracy itp.

— Gdzie można uzyskać bliższe wiadomości na temat rozpoczęcia nauki rzemiosła?

— W każdym mieście działają cechy lub Izby Rzemieślnicze, które powinny udzielić wyczerpujących informacji. Najlepiej więc zwrócić się właśnie tam, choć można sprawę ewentualnego rozpoczęcia nauki i pracy załatwić bezpośrednio z wybranym właścicielem zakładu.

— Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał: **JAROSŁAW MACHOWIAK**
Fot. **Marek Szymański**

„Przyrodzie na ratunek" po raz drugi pospieszyła Pilska Chorągiew ZHP

● 62 zielone patrole na szlakach województwa ● „Zielony" telefon w Komendzie Chorągwi ● Blady strach na twarzach brudasów i śmieciuchów!

PIŁA (Inf. wł.). Jak ubiegłego lata — tak i w minione wakacje na malownicze szlaki województwa pilskiego wyruszyły harcerskie „zielone patrole". Każdy składał się z kilku młodszych harcerzy i jednego harcerza starszego — komendanta patrolu. Takie grupki patrolowały co dzień, przez całe wakacje — pola namiotowe, biwaki, leśne drogi, pobrzeża jezior. Harcerze sprawdzali, czy turyści biwakują w miejscach dozwolonych i czy nie rozbijają namiotów „na dziko", czy wędkarze mają karty wędkarskie, a kierowcy nie wjeżdżają do lasu tam, gdzie nie wolno. W okolicach stanicy Zbice harcerze zlikwidowali też kłusownicze sidła, a w pobliżu stanicy Tuczno interweniowali, gdy ktoś łamał młode drzewka w lesie. Uczestniczący w patrolach harcerze mieli specjalne legitymacje, opaski i byli starannie umundurowani. Nie przysługiwało im prawo pobierania mandatów — o stwierdzonych przewinieniach zobowiązani byli zawiadamiać Straż Ochrony Przyrody lub MO. „Zielone wici" rozesłała Komenda Chorągwi do wszystkich obozów, jakie tylko stacjonowały na podległym jej terenie — a takich było ok. 40 — z prośbą, by włączyły się do akcji i przysłały sprawozdania. Z tymi sprawozdaniami było trochę gorzej, nadeszły tylko 2, więc trudno o dokładne podsumowanie tego, co zrobiono. W komendzie uruchomiono także „zielony telefon", przyjmujący od mieszkańców województwa wszelkie informacje o niszczeniu środowiska. Zanotowano dwie poważniejsze interwencje. Jedna dotyczyła dość groźnego zanieczyszczenia jeziora Nierzychowo koło Białośliwia. W przyszłym roku przewiduje się nieco inne formy działania — bardziej różnorodne i oparte nie na jednym, wspólnym programie, ale na pomysłach uczestników poszczególnych obozów.

(tok)

Nawet najważniejsze wydarzenia zacierają się z czasem w ludzkiej pamięci. Lecz wtedy — przed pół wiekiem — lądowanie załogi stacji dryfującej na Biegunie wywołało nie mniejsze wrażenie, niż w naszych czasach lot człowieka w Kosmos...,

NA SKRZYDŁACH DO BIEGUNA (1)

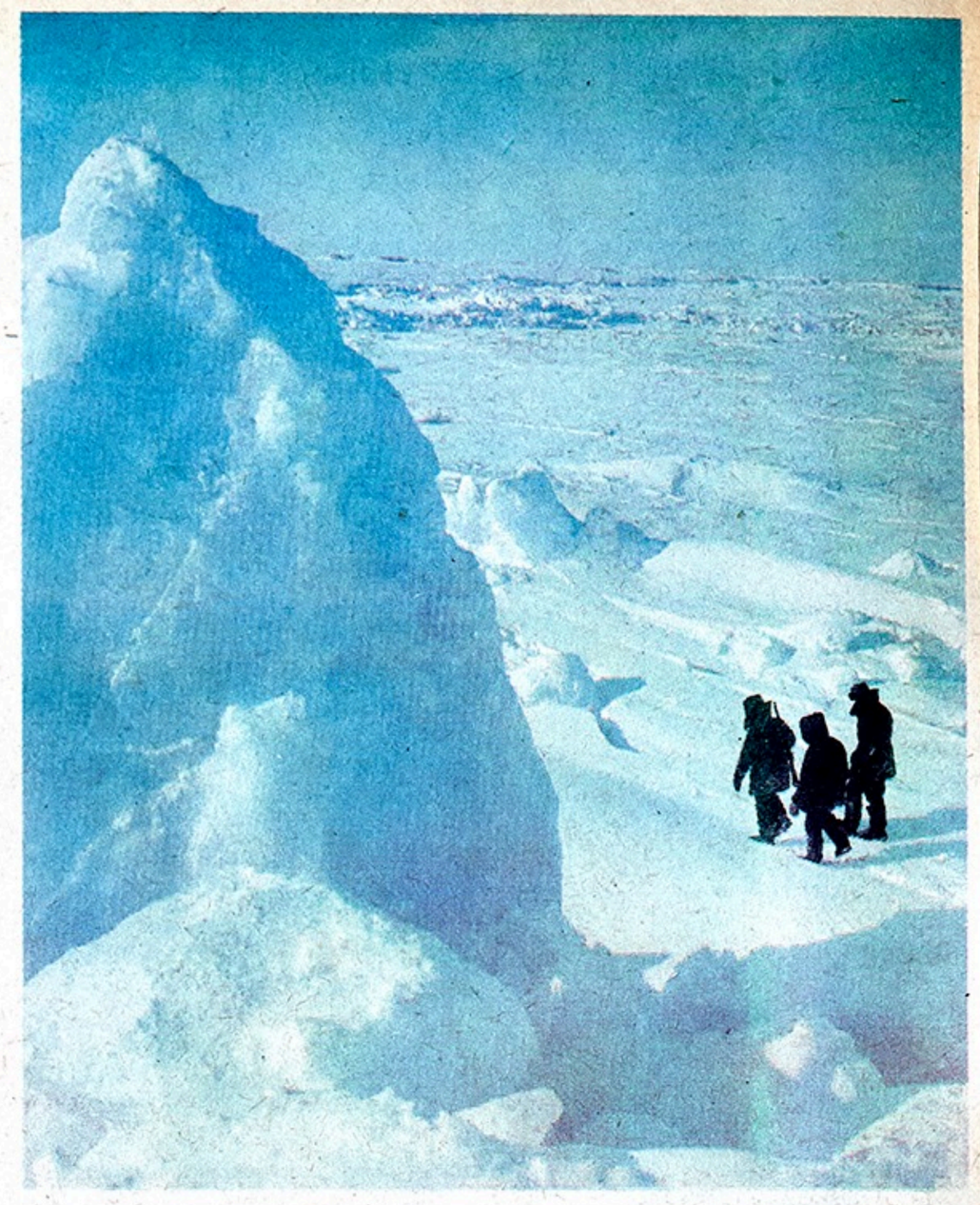

Bezkresne przestrzenie polarnych lodów niegościnnie wyglądają nawet w czasie najpiękniejszej pogody. A cóż dopiero mówić o polarnej nocy trwającej tutaj pół roku...

Nazwiska radzieckich polarników stawiano wówczas na równi z Kolumbem, gazety całego świata z uniesieniem pisały o radzieckiej ekspedycji: *„Jej znaczenie można przyrównać tylko do odkrycia Ameryki i do pierwszej podróży dookoła świata"... „W annałach ludzkiego bohaterstwa to osiągnięcie pozostanie na zawsze jednym z największych dzieł wszech czasów i narodów"*.

DALEKIE LATA TRZYDZIESTE...

Chłopcy bawili się wtedy w „czeluskinowców" i „papaninowców" uciekali z domu do ... Arktyki! A młodzieńcy, dziewczęta, ba, ojcowie rodzin i matki dzieciom składali pisemne oświadczenia: *„Chcę być polarnikiem!"* Michał Łomonosow pisał: *„Potęga rosyjska będzie wzrastać dzięki Syberii i Oceanowi Lodowatemu"*. Już w trzecim dziesięcioleciu XX wieku odkryto w Arktyce najbogatsze złoża glinu i złota, węgla i ropy naftowej, niklu i cyny. W grudniu 1937 r. założono Główny Zarząd Północnej Drogi Morskiej — „Gławsewmorput". Jego kierownikiem został Otto Juljewicz Szmidt.

W 1914 r. porucznik Admiralicji, Polak — Jan Nagórski po raz pierwszy w historii wzbił się samolotem w niebo Arktyki osiągając w jednym z pięciu lotów 76° szer. półn. Samolotem — to zbyt duże słowo, raczej niezgrabną etażerką, ważącą zaledwie 450 kg z silnikiem 70 KM (51,5 kW)! Już wtedy Nagórski w pełni docenił znaczenie lotnictwa dla Arktyki, przedstawił także pierwszy projekt ekspedycji powietrznej na Biegun pisząc, iż: „Lotnictwo jako kolosalnie szybki środek lokomocji jest jedynym sposobem rozwiązania takiego zadania."

Budowano w Arktyce wsie, miasta, stacje naukowe. Wzdłuż brzegów Syberii płynęły karawany statków od Morza Barentsa do Morza Berlinga. A o samym Biegunie wiedziano wtedy mniej niż dzisiaj o komecie Halleya! Całkiem poważnie mówiono o tych okolicach jako o *„granicy życia"*, donoszono iż *„kraje w pobliżu Bieguna są niedostępne z powodu zimna"*. Konieczność zbadania terenów podbiegunowych dyktowały jednak potrzeby zarówno naukowe jak i praktyczne. Nie mając danych o pogodzie w Arktyce Centralnej — nie można było dobrze prognozować zmian pogody ani ustalać warunków lodowych na trasie Północnej Drogi Morskiej. Wielu marzyło więc o dryfującej stacji naukowej w Arktyce Centralnej. Szmidt — co było zresztą dlań charakterystyczne — starał się zrealizować te marzenia. Należało tylko rozwiązać główny problem — jak dostarczyć na Biegun ludzi wraz z tonami bagażu?

Rozważano więc np. wariant przebicia się lodołamaczem jak najdalej na północ, aby potem dotrzeć do Bieguna dziesiątkami psich zaprzęgów. Samoloty, bazujące w pobliżu lodołamacza, miały zrzucać żywność wyprawie, a następnie lądować na lotnisku przygotowanym przez wyprawę w okolicy Bieguna, dostarczając wszystkich rzeczy potrzebnych do przezimowania.

Proponowano wykorzystać spadochroniarzy do budowy lotniska. Rozważano także wariant czysto desantowy — zrzucenie na spadochronach i załogi, i wyposażenia. Lotnik Arkady Czapajew (syn słynnego bohatera Rewolucji) bronił zalet „autożyra", jak wtedy nazywano śmigłowce, które właśnie zaczęto eksploatować na większą skalę.

Zdecydowana większość głosowała za sterowcem. Wariant samolotowy dopuszczano ostrożnie, pod warunkiem wcześniejszego przygotowania lotniska. Autorytet Roalda Amundsena był niezwykle wysoki, wszyscy pamiętali jego ostrzeżenie: *„Nie lećcie w głąb lodowych przestrzeni. Nie znajdziecie tam ani jednego miejsca nadającego się do lądowania. Ani jednego!"*

Szmidt polecił opracować projekt ekspedycji polarnej Wodopjanowi — uczestnikowi epopei „Czeluskina", bohaterowi Związku Radzieckiego. Rezultat był nieoczekiwany: zamiast dokładnej notatki powstała powieść fantastyczna „Marzenia pilota". W 1936 r. opublikowało ją wydawnictwo „Młoda Gwardia".

Lotnik Wodopjanow wybrał, oczywiście, wariant samolotowy. Czytając dzienniki Nansena i Peary'ego doszedł do przekonania, że w rejonie wokół Bieguna można jednak znaleźć miejsce dla lądowania samolotów.

Wiele w jego książce wydaje się dziś naiwne. Jednak sam autor nie uważał swego dzieła literackiego za fantastykę. *„Jestem przekonany* — pisał — *że tak wielkie zadanie, jak zdobycie Bieguna Północnego, stanie się w najbliższym czasie niezbędne dla Związku Radzieckiego"*. I omylił się tylko w terminach. Według książki ekspedycja polarna miała się odbyć w 1939 r. jednak

RZECZYWISTOŚĆ WYPRZEDZIŁA NAJFANTASTYCZNIEJSZE PLANY...

13 lutego 1936 r. podczas posiedzenia kolegium Gławsewmorputi zadzwonił nagle telefon kremlowski. Otto Szmidt przerwał posiedzenie: *„Proszę wybaczyć, zostałem wezwany natychmiast na posiedzenie Komitetu Centralnego"*.

Mark Szewieliow, najbliższy doradca Szmidta, jeszcze po upływie pół wieku

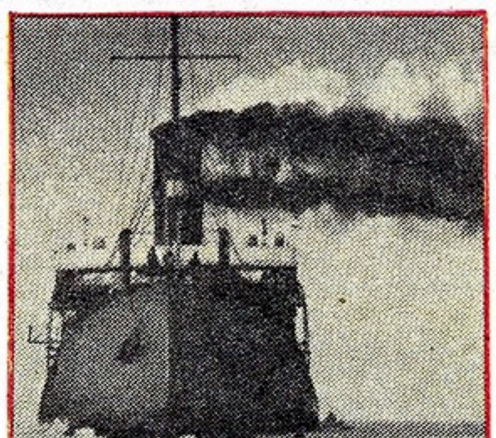

Pierwszy w świecie lodołamacz „Jermak", zbudowany wg projektu admirała Stefana Makarowa

pamięta dokładnie najdrobniejsze szczegóły owego dnia. *„Wieczorem Otto Juljewicz zadzwonił do mnie, żądając żebym przyszedł z Wodopjanowem i Babuszkinem. Na posiedzenie Komitetu omawiano list Czkałowa, Bajdukowa i Bieliakowa, którzy prosili o pozwolenie na przelot z Moskwy nad Biegunem Północnym do Stanów Zjednoczonych. Wezwano Szmidta, aby ocenił na ile taki przelot jest możliwy i bezpieczny. Wtedy Szmidt oznajmił: Rozpatrywaliśmy właśnie projekt założenia na Biegunie stacji badawczej, która będzie mogła podawać dane o pogodzie w środku Arktyki. Taka stacja zwiększy bezpieczeństwo przelotu, o którym pisał Czkałow"*.

Stalinowi spodobała się ta myśl i powiedział: *„To prawda. Zróbmy tak: niech towarzysze przelecą po naszym terytorium taki dystans, jaki jest potrzebny do lotu przez Biegun do Stanów Zjednoczonych. A wy, Otto Juljewiczu, zbudujcie przez ten czas stację na Biegunie. Jeśli wszystko się uda, w przyszłym roku pozwolimy na lot do Ameryki"*.

Uchwała KC została podjęta tego samego dnia: Należy organizować ekspedycję polarną i zbudować na Biegunie dryfującą stację naukową. Na wszelkie przygotowania zainteresowani dostali tylko rok.

Już w końcu marca Wodopjanow i Michotkin polecieli na dwóch samolotach P-5, zrobionych ... ze sklejki, na Ziemię Franciszka Józefa. Przelot był istotnie bohaterski — nikt jeszcze nie latał zimą w tej szerokości geograficznej...

Wyobraźnia szaleje — mrozy, zamiecie, nieznane anomalia magnetyczne, niedokładne mapy wiodące na manowce. I dwa kruche samolociki. Na domiar złego w drodze powrotnej przyszło z dwóch maszyn zrobić... jeden samolot! i to zadanie wykonano! Postanowiono teraz zbudować bazę do skoku na Biegun na Wyspie Rudolfa wysuniętej najbardziej na północ.

(oprac. **kg**)

(cdn.)

CIĄG DALSZY ZE STR. 1

HUSARIA Z LILIJKAMI

niósł dymy ognisk. Tu i ówdzie dawały się słyszeć dźwięki piosenek śpiewanych do wtóru gitarom i organkom.

Rzekłbyś — husaria rozłożyła się obozem, odpoczywając po ciężkim dniu..."

Po raz siódmy w ogóle, a po raz pierwszy „na swoim", to znaczy na terenie oddanym harcerzom w posiadanie przez Urząd Gminy Krzywda, odbył się zlot harcerzy chorągwi siedleckiej, noszącej imię Henryka Sienkiewicza. Niemal dwa tysiące jego uczestników przez cztery dni mieszkało w ponad stu namiotach.

Właśnie — mieszkało, a nie koczowało, jak to czasami bywa na różnego rodzaju zlotach. Mimo kiepskiej pogody wszystkim chciało się wystawić nosy z namiotów i zająć zdobnictwem, ba, nawet powstały tak „przyziemne" rzeczy, jak doły na śmiecie (o inne, równie „przyziemne" i niezbędne — latryny — zatroszczyli się organizatorzy; chwała im za to!).

Zdobnictwo miało z reguły charakter rycerski: były tarcze, skrzyżowane kopie, proporce, totemy. Czy więc porównanie z obozem husarii jest tak bardzo przesadzone?

Brakowało tylko koni, chociaż...O tym za chwilę.

„W progu witał wszystkich gospodarz, zapraszając do izb, gotów spełnić każdą prośbę, każde życzenie, odpowiedzieć na wszystkie pytania; zachwycał erudycją, znawstwem, umiłowaniem tego, o czym opowiadał..."

Tym razem pytanie: *„czy można tu znaleźć ślady Henryka Sienkiewicza?"* byłoby nie na miejscu. W niewielkim dworku, gdzie mieści się muzeum pisarza, aż roi się od nich. Rękopisy, zdjęcia, ekslibrisy, dawne wydanie powieści i nowel, stylowy gabinet — po tym wszystkim oprowadzał pan Antoni Cybulski, kierujący placówką.

O każdym eksponacie mógłby mówić godzinami. Dla niego każdy zlot chorągwiany, każdy przyjazd harcerzy do Woli Okrzejskiej, to wielkie święto. Tylu jest przecież takich, którzy są tu pierwszy raz — trzeba im dokładnie o wszystkim opowiedzieć, wszystko pokazać. Starszym też nie zaszkodzi odświeżenie zdobytych przed rokiem wiadomości.

„Jak występ trupy cyrkowej na rynku jest wielkim ciągiem nieskończonych atrakcji dla gawiedzi, tak i harców, gier i innych uciech w obozowisku harcerzy zliczyć było niepodobna..."

Kisiel z bakaliami serwowany przez harcerzy z Kołunia smakował każdemu

„Ślady Sienkiewicza? My je przede wszystkim rozsyłamy." — stwierdził pan Krzysztof Patkowski, szef polowej radiostacji, wysyłającej w eter informację o zlocie. SPØHS, obsługiwana między innymi przez zaaferowanych, dwunastoletnich chłopców, z namaszczeniem powtarzających do nadajnika jakieś — dziwne dla mnie — tajemnicze zaklęcia, odbierających równie niezrozumiałe, nawiązała kontakt z ponad trzystoma stacjami krótkofalarskimi na całym świecie.

Udało się połączyć między innymi z ZSRR, USA, Kanadą, RFN, Irlandią, Cyprem, Gibraltarem. Jakiś krótkofalowiec z Anglii domagał się wręcz bliższych informacji na temat zlotu.

Przy radiostacji w dalekim Izraelu siedział Rami — Polak z pochodzenia. Bardzo zaciekawiły go informacje nadane przez krótkofalowców z Woli Okrzejskiej (należących do Harcerskiego Klubu Krótkofalarskiego). Obiecał, że postara się zdobyć egzemplarz „Quo vadis?", wydanego w języku hebrajskim i prześle go do Muzeum Henryka Sienkiewicza.

Obok, na jarmarku handlowano czym się dało. Swoje stragany ustawiły nie tylko panie ze Składnicy Harcerskiej, lecz także między innymi harcerze z hufca Podlasie, którzy zorganizowali loterię fantową. Każdy los wygrywał: jeden lizak, inny (podobno) nawet mikroskop.

Znalazły się też konie! Bachmat pana Wołodyjowskiego (cóż z tego, że wykonany z porcelany?) zmienił właściciela za jedne trzysta złotych. Nabywca pozostał nieznany, sprzedawcami zaś były „Wagabundy", czyli zastęp z 43 Drużyny Harcerskiej z Sokołowa Podlaskiego. Szefem reklamy, naczelnym handlowcem, a chyba trochę i wodzem była Dorota Karolczuk, której sposób zachwalania towaru sprawił, że wszystko sprzedano w rekordowym tempie.

Oczywiście atrakcji na zlocie było o wiele, wiele więcej; ich wymienianie zajęłoby mnóstwo czasu — wierzcie nam jednak — udało się siedleckim harcerzom pożegnanie lata na szlaku Henryka Sienkiewicza!

„Zniknęło wszystko i cisza zaległa nad polami. Pełna życia jeszcze wczoraj łąka zamieniła się w smutne pustkowie. Zniknęły namioty, jarmarczne kramy, totemy i proporce. Tylko siedzący w trawie świerszcz nucił zasłyszaną przy jednym z ognisk piosenkę o Małym Rycerzu..." **(jar)**

Fot. Janusz **Nalewajski**

ENCYKLOPEDIA ZIELONEJ SZKOŁY

Niech zakwitnie tysiąc kwiatów

Opracował JERZY DĄBROWSKI

Nowa szkoła w Ełku jest przestronna, ma dopiero 3 lata, ale dotąd była brzydka, bez kwiatów. We wrześniu 1985 r. Spółdz. Uczn. „PIONIER" ogłosiła apel do wszystkich uczniów o przynoszenie kwiatów do klas, a członkowie spółdzielni posadzili 130 kwiatów doniczkowych na korytarzach. Wiosną 1986 posadziliśmy już tysiąc kwiatów jednorocznych wokół szkoły. Do jesieni wszystkie przekwitły więc postanowiliśmy na kwietnikach zaprowadzić tulipany, narcyzy i piwonie — kwitną teraz wiosną i latem, a róże nawet do jesieni!

W pierwszych miesiącach dzieci często niszczyły nam kwiaty, ale teraz się przyzwyczaiły i nie niszczą. Niestety, nie mamy ogrodu szkolnego, ale nasi spółdzielcy wraz z kołem PCK produkują na każdy bal kolorowe kanapki, koktajle i ciasta własnego wyrobu. Takie kanapki z jarzynami, soki owocowe i koktajle pomagają nam też robić uczniowie młodszych klas na zajęciach pracy-techniki".

„Franek i Spółka" kisi ogórki

Spółdzielnia Uczniowska „Franek i Spółka" z Puław wykonała gigantyczne ilości różnych przetworów na zimę. Zakiszono m.in. ponad tonę ogórków w beczkach i zapasteryzowano 1380 słoików kompotów owocowych! Szkołę ozdabia 800 doniczek z kwiatami, a przed budynkiem posadzono 4 tys. bratków, 2 tys. aksamitek i 500 goździków. Już wkrótce relacja naszego specjalnego wysłannika ze spotkania z członkami tej spółdzielni.

Na zdjęciu: ***konserwowanie ogórków w 3-litrowych słojach. Przygotowano na zimę 250 takich słoików...***

Fot. **Franek i Spółka**

Czy „zdrowa żywność" będzie w Chorzowie?

Niektóre rejony Śląska praktycznie nie nadają się pod uprawę warzyw i owoców. Można tam sadzić i siać wyłącznie rośliny ozdobne. Z tego względu **Szkolne Koło LOP i Spółdzielnia Uczniowska „PROMYK" ze Szkoły Podstawowej nr 15 w Chorzowie** musiały dostosować swą działalność do takich warunków. Kilkadziesiąt rodzajów egzotycznych roślin ozdobnych — będących pod ich opieką — rośnie w doniczkach wewnątrz budynku szkolnego. Są to m.in. filodendron, kliwia, cereusy (kilka odmian), opuncje, papirus, bilbergia, dracena, peperomia i wiele innych. Na wolnym powietrzu uprawiano są również tylko kwiaty ...

„Szczególnie dobrze rosną nam złocienie właściwe, z których sprzedajemy zielone bukiety. Uzyskane fundusze wykorzystujemy na zakup nowych nasion i nowych roślin. Na działce masowo hodujemy aksamitki, wykorzystywane potem do obsadzenia przyszkolnych zieleńców, a inne kwiaty do przygotowania suchych bukietów. Pracujemy również przy porządkowaniu zieleńców sąsiadujących z naszą szkołą."

Jesienią ubiegłego roku koło LOP organizowało sesję pt. „Spotkanie z witaminami", a w maju tego roku serię pogadanek na ten sam temat. W szkolnym sklepiku trwała w tym czasie sprzedaż galaretek owocowych, koktajli, warzyw i owoców. Wysłano również pismo do Zarz. Miejsk. LOP z prośbą o pomoc w zorganizowaniu na terenie miasta sklepu ze „zdrową żywnością". Ale niestety... jak dotąd nic z tego nie wyszło.

Pośród ślimaków, dżdżownic i szczeżuj...

„W ramach konkursu dowieźliśmy i wykorzystaliśmy pod uprawę roślin 2 wywrotki ziemi. Cały teren (około 460 m²) obsadziliśmy różnymi kwiatami. Jest on trudny do upraw, bo suchy i zacieniony bardzo starymi drzewami. Oprócz tego

- *wymalowano ogrodzenie*
- *zamontowano bramę wejściową*
- *wykonano makramy, w których powieszono doniczkowe rośliny w korytarzach*
- *zakupiono nowe rośliny doniczkowe za 5 tys. zł*
- *przed budynkiem założyliśmy 2 gazony z kwiatkami i posadziliśmy 50 pelargonii w skrzynkach na parapetach*

W gabinecie biologicznym mamy 4 akwaria z rybami (mieczyki, welony, piskorze, gupiki, tetry, żałobniczki) i roślinami wodnymi. Hodujemy 4 świnki morskie (z czego 2 urodziły się w gabinecie), chomika i pałyczaki. Okresowo mieliśmy w hodowli ślimaki, raka rzecznego i dżdżownice, szczeżuje i kijanki...

Do konkursu zgłaszamy naszą Spółdzielnię „STOKROTKA" wraz ze Szkolnym Kołem LOP. Chodzimy do Szkoły Podst. nr 9 w Gliwicach."

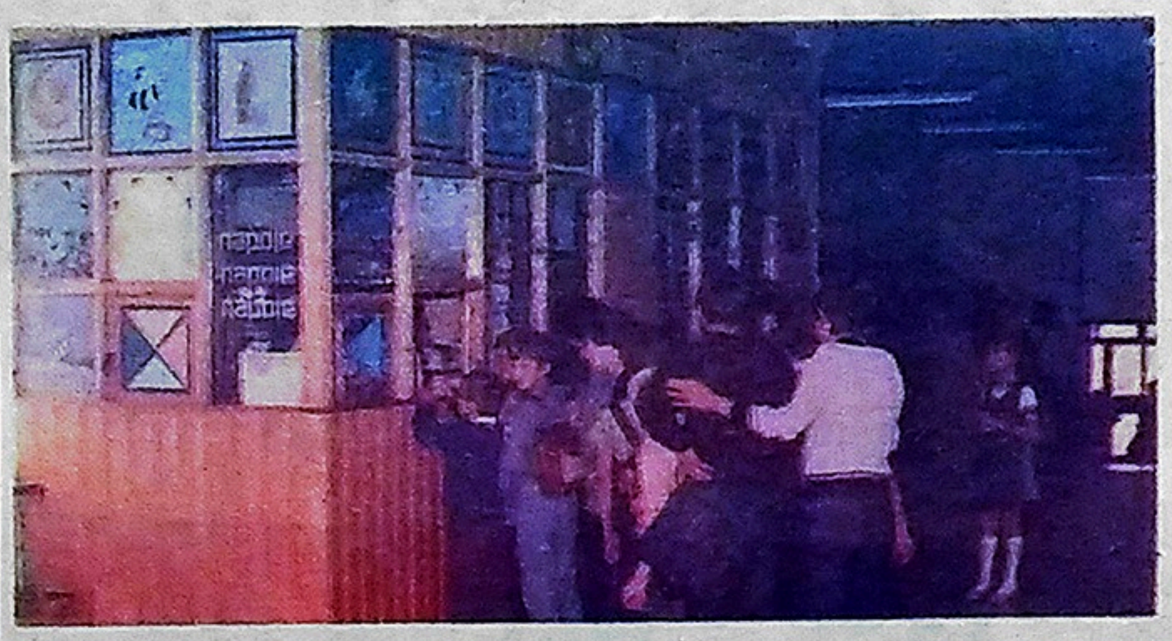

Szkoła Podstawowa nr 2 w Tomaszowie Lubelskim posiada od roku nowy budynek. Powiększyły się więc możliwości działania, ale i przybyło pracy. Np. wiosną bieżącego roku członkowie **LOP i Spółdzielni Uczniowskiej „PSZCZÓŁKA"** zasadzili 100 szt. śliw, 200 sztuk otrzymanych z ZSRR tuj oraz obsadzili 800 m żywopłotu. Założono przy okazji rabatki z różami i posiano trawę.

Na zdjęciach: ***Przy szkolnym sklepiku „PSZCZÓŁKI" i w pracowni biologicznej***

Fot. **„PSZCZÓŁKA"**

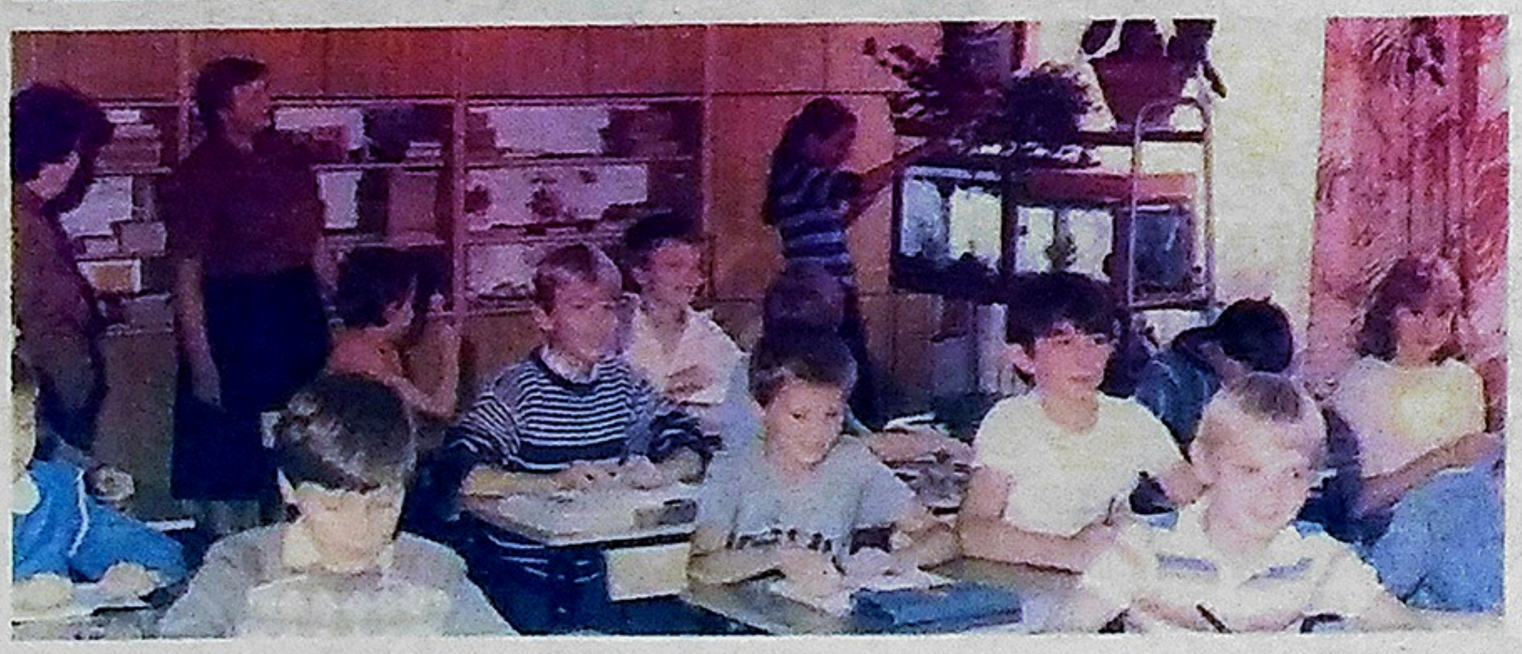

Kiedy byli w pierwszej klasie posadzili pestkę...

*„Nasza Spółdzielnia Uczniowska i koło LOP — **piszą uczniowie Zespołu Szkół Specjalnych z Chorzowa** — wykonały wiele prac porządkowych. Na wiosnę wywieźliśmy na wysypisko pełną ciężarówkę liści. Pomogli nam w tym rodzice. Potem porąbaliśmy wszystkie stare ramy okienne, które pozostały po remoncie szkoły. Będą na podpałkę, bo sale ogrzewane są piecami. Zrobiliśmy płotek wyznaczający ścieżki w ogródku, tabliczki z napisami „Szanuj zieleń" oraz stoliczek i ławeczkę. Dla dzieci młodszych i z „klasy życia" wygospodarowaliśmy w ogrodzie trochę miejsca i zrobiliśmy tam piaskownicę. Pomalowaliśmy farbą olejną ogrodzenie i siatkę ogródka, a na wiosnę krzewy i drzewa — wapnem. W naszym ogródku całą zimę sypaliśmy do karmników jedzenie dla ptaków.*

Członkowie Spółdzielni — jak byli jeszcze w pierwszej klasie — posadzili pestkę cytryny, a teraz oni są w czwartej, a cytryna ma 1 m wysokości!

Na ścianach pracowni przyrodniczej wisi 30 zrobionych i oprawionych przez nas pomocy naukowych. Są to podstawowe zboża rosnące na naszych polach oraz różne gatunki ziół.

Najwięcej roślin jest w klasie, która jest siedzibą koła LOP. Z pociętej łodygi filodendrona wyrosły nam trzy piękne okazy. Bluszcz w ciągu 2 lat osiągnął długość pędów 120 cm. Rozsadziliśmy też rojcisus, a z suchych badyli przyniesionych ze śmietnika wyrósł piękny cisus! Mamy rybki i papugi, fasola rośnie nam w pracowni cały rok. Robimy wiele, aby ta klasa była zieloną oazą, na tej jak mówi nasza pani „kamiennej pustyni", na której trawa nawet wymaga opieki, żeby mogła rosnąć!

Za prace społeczne na rzecz miasta i szkoły otrzymaliśmy dyplomy, które wiszą na honorowych miejscach, a niektóre są wklejone do kronik klasowych."

Gabinet „Pod Papugą"

W Szkole Podstawowej nr 14 w Toruniu do konkursu przystąpiło **Szkolne Koło Biologiczne.** Jego członkowie piszą tak: *„Posiadamy ogród, w którym uprawiamy sałatę, pietruszkę koper, marchew i buraki ćwikłowe — wszystko to dostarczane jest stołówce szkolnej. Na skutek mrozów wymarzło w tym roku wiele ozdobych krzewów. Posadziliśmy wiosną 650 sadzonek karagany, aby zabezpieczyć brzegi trawników przed wydeptywaniem. Co roku siejemy wzdłuż płotu wiele kwiatów, pielęgnujemy młode świerki i trawniki. W gabinecie biologicznym hodujemy papugę i ryby, mamy tam też rośliny.*

W ramach opieki nad pobliskim Parkiem 1000-lecia przepracowaliśmy w nim w ciągu roku szkolnego 3 tys. godzin".

Czy wiecie, że...

Spółdzielnia Uczniowska przy Liceum Ogólnokształcącym w Hajnówce w ramach prac konkursowych założyła m.in. trawniki na terenie przyległym do szkoły i obsadziła szkołę żywopłotem. Uporządkowano też teren rekreacyjny, pomalowano i zreperowano ławki, uzupełniono piasek na skoczni do skoku w dal.

Spółdzielcy i uczniowie opiekują się Miejscem Straceń i przez cały rok porządkują miejski park.

Również czekamy na zdjęcia!

* * *

Szkoła Podstawowa nr 10 „Specjalna" w Skarżysku-Kamiennej nie ma własnego budynku więc i możliwości zagospodarowania terenu są tam ograniczone. **Spółdzielnia Uczniowska „Pszczółka Maja"** działa więc raczej wewnątrz szkoły, prowadząc w niektórych klasach hodowle zwierząt i opiekując się roślinami w doniczkach i skrzynkach.

Od nowego roku szkolnego zaplanowano w sklepiku uczniowskim sprzedaż jarskich kanapek, a na zajęciach praca-technika robienie przetworów z warzyw i owoców. Jesienią odbędzie się wielki pokaz surówek i sałatek połączony z degustacją!

* * *

Przed wakacjami na zebraniu **Spółdzielni Uczniowskiej przy Zespole Szkół Zawodowych nr 1 w Kluczborku** wyznaczono dyżury wakacyjne pielęgnowania szkolnego ogrodu skalnego i rabatek kwiatowych. Zgłosiło się też pięć osób do przesadzania kwiatów rosnących na korytarzach i w warsztatach szkolnych. Przez radiowęzeł szkolny ogłoszono apel o zbieranie i suszenie w czasie wakacji różnych roślin, które w formie bukietów wezmą udział w jesiennej wystawie zorganizowanej w kawiarence „ABAKUS" prowadzonej przez spółdzielców.

* * *

„Gdyby nie to, że przy szosie jest znak drogowy: „UWAGA–DZIECI", nikt by nie zauważył naszej szkoły, tak jest ukryta w zieleni. Tuż przy szkole rośnie sędziwy dąb, są trawniki, klomby, uliczki, z boku rosną drzewa owocowe, a za szkołą mamy mały, prawdziwy lasek.

Na jednym z trawników tuż przy płaczącej wierzbie zrobiliśmy mały basenik, a przy nim skalniak obsadzony różnymi roślinami. Pod wierzbą na ławce można sobie siąść i poczytać, albo też posłuchać mowy przyrody..."

Klasa VIa Szk. Podst. w Gomulinie, woj. piotrkowskie (z wychowawcą)

* * *

Spółdzielnia Uczniowska „PSZCZÓŁKA" wspólnie z **VII Szczepem Dzieci i Harcerzy** działającym przy **Szkole Podstawowej nr 2 w Łaziskach Górnych** brała wiosną br. udział w zagospodarowaniu ogrodu szkolnego na nowym miejscu. Spółdzielcy prowadzą uprawę roślin doniczkowych ozdabiających wnętrze szkoły, a harcerze w harcówce hodują rybki i chomiki. Jesienią ogród zostanie obsadzony żywopłotem, a dalsza jego część przeznaczona będzie na sad.

* * *

Szkoła Podstawowa nr 16 w Mysłowicach mieści się w dwóch budynkach. Jeden z nich otoczony jest 100-letnimi dębami i usytuowany na skraju lasu. Szkolną działką opiekują się uczniowie starszych klas i członkowie **Spółdz. Uczn. „ZGODA"**. Przy jednym z budynków zorganizowano „zieloną klasę". W otoczeniu drzew i krzewów ozdobnych odbywają się tam lekcje kiedy tylko dopisze pogoda...

Czekamy na obiecane zdjęcia!

JUSTYNA HOLM: CDN...

Zdań nie wypada zaczynać od „więc" ani od „gdyby" — tym bardziej polonistce. No cóż? A gdybym tak miała przeprowadzić sama ze sobą wywiad. Ot, takie szaleństwo — zadać sobie ileś tam pytań, których intencją byłaby „naga prawda" o mnie. O mnie, tzn. o dziewczynie, której życiorys wygląda mniej więcej tak: urodziła się, zaczęła się uczyć i... uczy się. A może by pogadać ze sobą? Spróbuję.

— *Kto ty jesteś?*

— Taki motek ze mnie
nici kiepskiego gatunku.
Mam swój początek,
o końcu nie myślę
— sam się znajdzie.
A w środku? Supełki spisują życiorys
nudny.
Tego pisma nie odczytałby najstarszy
Indianin.
Tyle dni bez sensu.

— *A czym jest ten twój sens?*

— Pracą. Konkretną pracą w jednym, wybranym przez siebie kierunku. To coś, jakby specjalizacja z powołania. Ja się stale rozpraszam: piszę wiersze, gram na fortepianie, komponuję, śpiewam...

— *Więc kim jesteś?*

— Jestem tym, kim się stanę. Nigdy nie umiałam odpowiedzieć na pytanie: kim chciałabym zostać.

— *I dlatego piszesz wiersze...*

— Chyba tak. To całkiem uczciwa definicja potrzeby pisania. Mówią, że milczenie jest złotem, a ja gadam, gadam, bo szukam, bo nie wiem.

— *Na Festiwalu Piosenki w Opolu, jako studentka polonistyki, w koncercie „Debiuty 86" zaśpiewałaś, że „życie to debiut i trema".*

— Tak. Umierałam ze strachu, uderzając w klawisze czarnego Petrofa i... zadebiutowałam jako autorka i wykonawczyni. Od tej pory niektórzy mówią: Justyna Holm? A, to ta dziewczyna z fortepianem.

— *A jak się dostałaś do Opola?*

— Ze strachu. Jako mała dziewczynka znałam mnóstwo wierszyków, lecz próżne były prośby typu: Justynko, powiedz wierszyk cioci. Wstydziłam się. No i, po latach, pojawił się w moim życiu Ogólnopolski Młodzieżowy Przegląd Piosenki. Postanowiłam go potraktować jako szansę dla siebie, nie jako wokalistki, ale dla siebie jako człowieka, który musi pozbyć się tremy. Dzięki życzliwym uwagom i radom animatorów drogi do opolskich „Debiutów", udało mi się nieco oswoić strach i zdobyć wyróżnienie.

— *Zanim wyróżniono cię w Opolu, zauważono cię na Ogólnopolskim Przeglądzie Piosenki Autorskiej (OPPA) i na Jarmarku Piosenki w Warszawie.*

— Tak, to prawda. To są święta piosenki studenckiej. Tu rywalizację wypiera przygoda, wspólna zabawa w śpiewanie — chociaż treści, które niosie tzw. piosenka studencka, traktujemy zazwyczaj bardzo poważnie.

— *Bardzo poważnie brzmi też termin: piosenka autorska. Piosenka autorska, to chyba twoja szuflada...*

— To uczciwa szuflada — odpowiadam w niej za wszystko. To co śpiewam, to tylko moja wina.

— *Nie wystarcza ci sił, talentu czy głosu, aby wyśpiewać z własną muzyką wszystkie swoje teksty?*

— Hm, współpraca z takimi kompozytorami jak R. Lipko, R. Sygitowicz, J. J. Dobrzyński, A. Żółkoś, H. Alber, R. Rynkowski to dla mnie prawdziwą przyjemność, a poza tym... Przecież to wspaniałe, jeśli spotykasz człowieka, który identyfikuje się z twoimi myślami lub bawi go ta sama gra słów, co ciebie. Wtedy dajesz mu wiersz, tekst, jak kawałek siebie. A jeśli tym człowiekiem jest wrażliwy kompozytor czy wykonawca, masz szansę na powiększenie grona ludzi, którzy z tobą współodczuwają, współśpiewają. Tak, czasami, rodzą się przeboje.

— *C d n.?*

— Jakie to szczęście, że on następuje nieustannie.

Zbrzydłam, i choć brzydzi mnie gra,
wygram, wygramolę się z tła.
Wygram dramatycznie w tej grze.
Czemu nie?
Będę naiwna, przewrotnie dobra i zła;
na pewno inna od tej, która mnie zna.
Będę solidna. Będę taka jak chcesz,
taka... jak wiesz:
a) ambitna prawie jak ty
b) bezkonfliktowa jak sny
i do tego dodam ci, wiem,
c) na cdn.
W cieniu gwiazd, w gwarze miast
błądzi, co dnia, miłość. Jak ja.
Sprawia ból.
Spada z chmur.
Błądzi, co dnia, miłość. Jak ja.
Sprawia ból.

Biegłam i nie dobiegłam. To fakt.
Piekła piekielnie było mi brak.
Piekła mnie ambicja jak sól
pięć po wpół.
Ryczałam, no itd., bo było gorzej
niż źle.
Nie miałam szans w tej grze,
bo przegapiłeś mnie. Ech!
Przegapiłeś. Cóż? Przegapiłeś i już,
choć stałam tuż, tuż:
a) ambitna prawie jak ty
b) bezkonfliktowa jak sny
i dla ciebie miałam, to wiem,
c) na cdn.
W cieniu gwiazd, w gwarze miast
błądzi, co dnia, miłość. Jak ja.
Sprawia ból.
Spada z chmur.
Błądzi, co dnia, miłość. Jak ja.
Sprawia ból.

Słowa: Justyna Holm
Muzyka: Romuald Lipko
Wykonanie: Barbara Sikorska

CDN.

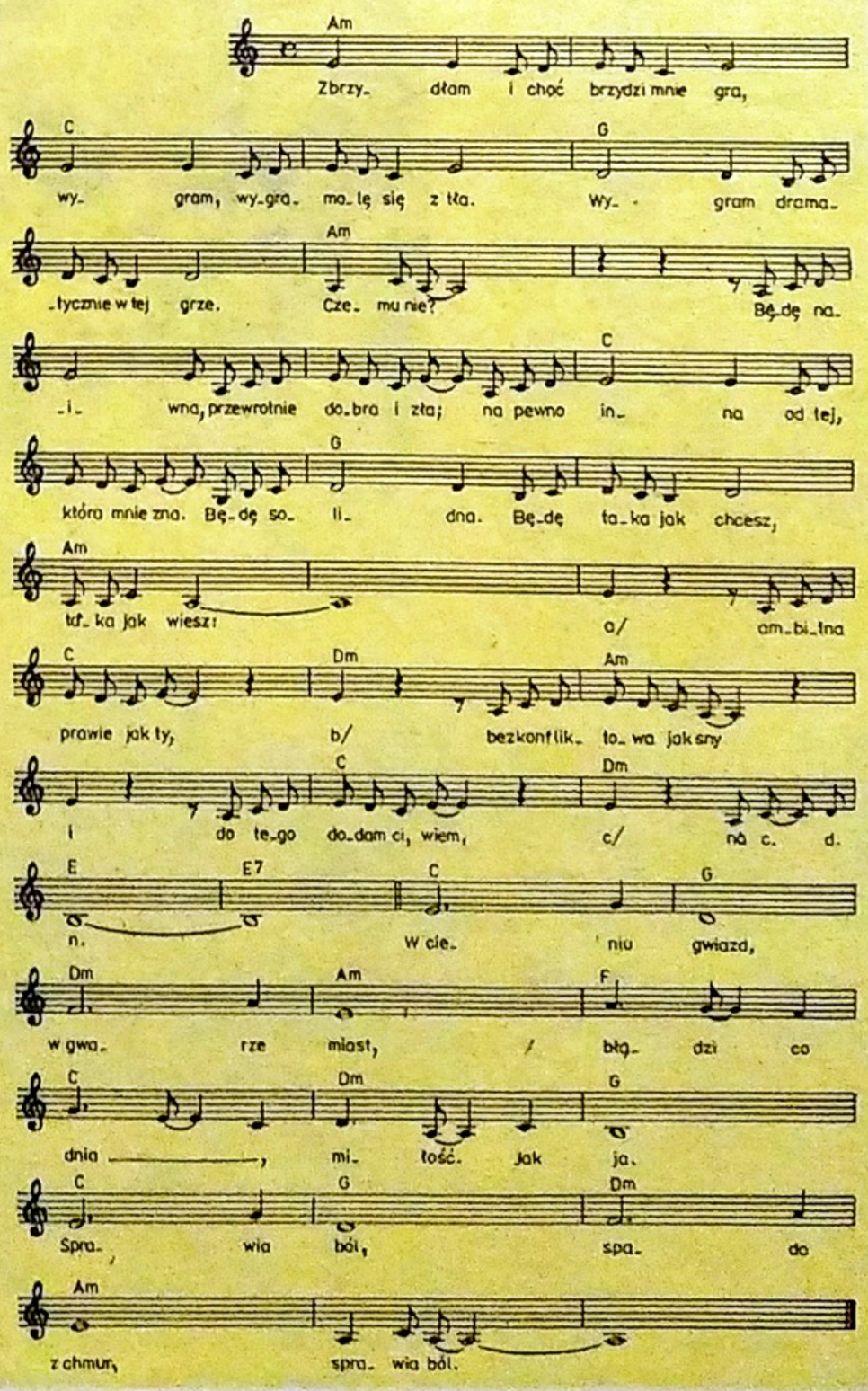

Redaguje
LECH NOWICKI

muzyki Świata

ROCK POKOJU

Ta impreza jest już w środowisku muzykujących amatorów znana, choć odbędzie się dopiero po raz trzeci. Zrazu warszawska, przekształciła się w ogólnopolską, gromadząc na przykład w roku ubiegłym na starcie ponad 70 zespołów. Tegoroczna jej edycja odbędzie się w dniach od 6 do 8 listopada w sali kinowej FSO przy ul. Stalingradzkiej. Żeby w niej wystąpić trzeba przejść przez eliminacje. Organizatorzy proszą o wysłanie w terminie do **29 października** kasety z 20 minutami muzyki i tekstami. Jeden z konkursowych utworów musi poruszać temat „walki o pokój i uznanie praw człowieka na świecie".

Zanim podam adres organizatorów, uzupełnię informację o programie imprezy. Poza wykonawcami zakwalifikowanymi do koncertów konkursowych — oceni ich jury z m.in. Zbigniewem Holdysem, Ryszardem Sygitowiczem i Markiem Niedźwieckim jako członkami — wystąpią zaproszeni goście: zespół z NRD „Pardon" oraz solista węgierski Gabor Sandor. Przypomni się publiczności ubiegłoroczny laureat — „Sexbomba" i zwycięzca ostatniego festiwalu jarocińskiego — „Detonator BN".

A oto i obiecany adres organizatorów imprezy „Rock Pokoju": **Zarząd Fabryczny ZSMP FSO, 03–215 Warszawa, ul. Stalingradzka 50, tel. 11–15–39.**

Pospieszcie się z wysłaniem zgłoszeń!

Zespół Szkół Zawodowych Nr 3
MGiE w Bytomiu
ul. Bieruta 120, tel. 81–24–25

ogłasza zapisy

**dla absolwentów
Szkół Podstawowych
na rok szkolny 1987/88
do
Zasadniczej Szkoły Górniczej
KWK „Dymitrow" ul. J. Psoty
w specjalnościach:**

**— górnik kopalni węgla kamiennego,
— mechanik maszyn i urządzeń górnictwa podziemnego,
— elektromonter górnictwa podziemnego.**

WARUNKI PRZYJĘCIA:

1. Ukończenie 15 lat, a nie przekroczony 18 rok życia.
2. Ukończenie szkoły podstawowej.
3. Złożenie podania, umowy zawartej z kopalnią oraz świadectwa szkolnego po zakończeniu roku szkolnego.
4. Dobry stan zdrowia, orzeczony przez lekarza szkolnego.

Prowadzimy również dwuletnią Szkołę Przysposabiającą do Zawodu o specjalności „górnik kopalni węgla kamiennego". Warunkiem przyjęcia jest ukończony 16 rok życia, a nie przekroczony 18 rok oraz ukończenie co najmniej 6 klas szkoły podstawowej. Kopalnia prowadząca Zasadniczą Szkołę Górniczą i Szkołę Przysposabiającą do zawodu zapewnia:

1. Pomoc materialną w wysokości:
w klasach o specjalności mechanik maszyn i urządzeń górnictwa podziemnego, elektromonter górnictwa podziemnego
kl. I 3881 zł + 50% premii
kl. II 4620 zł + 50% premii
kl. III 4712 zł + 50% premii dla uczniów odbywających zajęcia na powierzchni
kl. III 6098 zł + 50% premii dla uczniów odbywających zajęcia na dole.

Uczniowie w klasach o specjalnościach górnik kopalni węgla kamiennego otrzymują pomoc materialną zwiększoną o 40%. Uczniowie klas III otrzymują dodatek adaptacyjny w wysokości 700 zł na zajęciach pod ziemią i 500 zł na powierzchni. Uczniowie korzystający z zakwaterowania w internacie otrzymują dodatkowo 30% premii na wydatki osobiste. Ponadto uczniowie miejscowi otrzymują ekwiwalent pieniężny na 2 tony węgla rocznie — 660 zł.

2. Codzienny posiłek regeneracyjny (drugie śniadanie) dla wszystkich uczniów bezpłatnie.
3. Bezpłatne umundurowanie: młodzieżowe ubranie, kurtkę ortalionową, koszule, spodnie, krawat, półbuty.
4. Bezpłatne wyposażenie w komplet podręczników, zeszytów i przyborów szkolnych.
5. Bezpłatne zakwaterowanie uczniom zamiejscowym w internacie.
6. Wczasy śródroczne.
7. Absolwentom Zasadniczej Szkoły Górniczej zapewniamy naukę w 3-letnim Technikum Górniczym dla Pracujących, które istnieje w tutejszej szkole.

(K-43)

CO TO JEST?

Co to jest GRUBOSZ?

Tylko jedna z trzech poniższych odpowiedzi jest prawidłowa:

a) pień drzewa o średnicy powyżej 50 cm.

b) roślina ozdobna zwana także rubasznicą, o białych, żółtych lub różowych kwiatach, uprawiana w doniczkach.

c) miejsce sklejenia filmu lub papieru fotograficznego.

TEATR CIENI ABRAKADABRY

Popatrz na ten rysunek i postaraj się wyodrębnić wzrokiem w jedną całość te wszystkie jego fragmenty, które oznaczono kropkami. Czy układają ci się już w jakiś obraz? Teraz weź ołówek lub mazak i starannie zamaluj te zakropkowane obszary. Rozwiązanie otrzymasz natychmiast, bo na tym polega nasz teatr cieni.

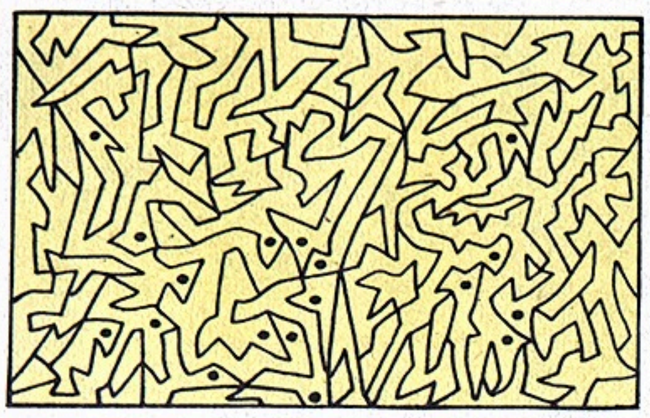

DZIEWCZYNY

Przypatrz się uważnie rysunkom i znajdź lustrzane odbicia dziewczyn oznaczonych literami A i B. Jeżeli uda ci się zrobić to w ciągu minuty, to osiągnąłeś dobry wynik. Ci mniej spostrzegawczy mogą sobie dodać jeszcze pół minuty.

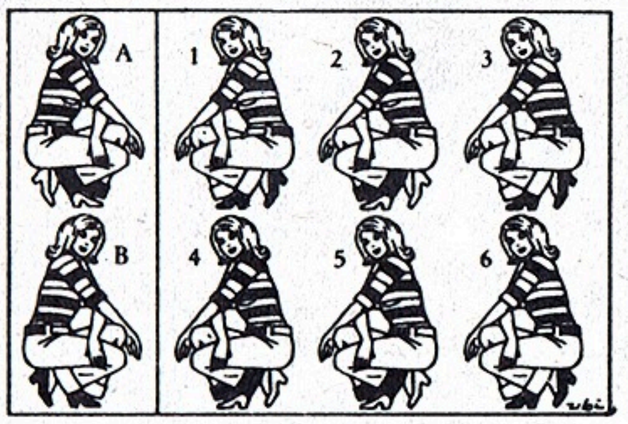

ROZWIĄZANIA Z POPRZEDNIEJ SOBOTY

UZUPEŁNIJ: figura nr 6. DRZEWA I LIŚCIE: A-7 kasztanowiec, B-5 brzoza, C-10 wierzba, D-6 klon, E-8 modrzew, F-2 topola, G-9 akacja, H-3 oliwka, I-1 platan, L-4 dąb.

Zadanie premiowane

nr 646

Odgadnij 5-literowe wyrazy o podanych znaczeniach i wpisz je poziomo i pionowo do diagramu. Następnie z liter, które znajdą się w oznaczonych polach, ułóż tytuł tygodnika — rozwiązanie zadania. Prześlij je w ciągu 7 dni od daty tego numeru pod adresem: „Świat Młodych", ul. Mokotowska 24, 00–561 Warszawa, „Zadanie premiowane nr 646".

Prawidłowe rozwiązania wezmą udział w losowaniu nagród.

ZNACZENIE WYRAZÓW

KWADRAT GÓRNY LEWY: 1) słup do wywieszania flag, 2) dynastia murzyńska panująca w afrykańskim państwie Songhaju w latach 1493–1591 (przestaw litery w imieniu Kasia), 3) zmiana kierunku poruszania się, jazdy, lotu, 4) barwny ptak z rodziny łuszczaków, 5) potrawa z surowego mięsa.

KWADRAT GÓRNY PRAWY: 1) srebrna moneta średniowieczna, 2) lodowcowa lub kamienia łupanego, 3) ujściowe ramię Wisły, nad którym leży Malbork, 4) zatoka M. Czerwonego, 5) dawny robotnik folwarczny.

KWADRAT ŚRODKOWY: 1) prowizoryczny budynek przeznaczony na tymczasowe mieszkania, magazyny, 2) gatunek papugi (wyraz czytany jednakowo wprost i wspak), 3) wczesna pora dnia, 4) scena cyrkowa, 5) pożywny napój.

KWADRAT DOLNY LEWY: 1) upał, spiekota, 2) kura wodząca kurczęta, 3) germański bóg wojny, 4) roślina śródziemnomorska, której liście stanowią częsty motyw zdobniczy, 5) przestarzale: kanty, krawędzie (anagram wyrazu tyran).

KWADRAT DOLNY PRAWY: 1) polecenie, 2) tętnica główna, 3) malina lub agrest, 4) grecka bogini mądrości, 5) ... serca lub oberwanie się odłamków skał ze stropu w kopalni.

WIĄZANKA KWADRATÓW MAGICZNYCH

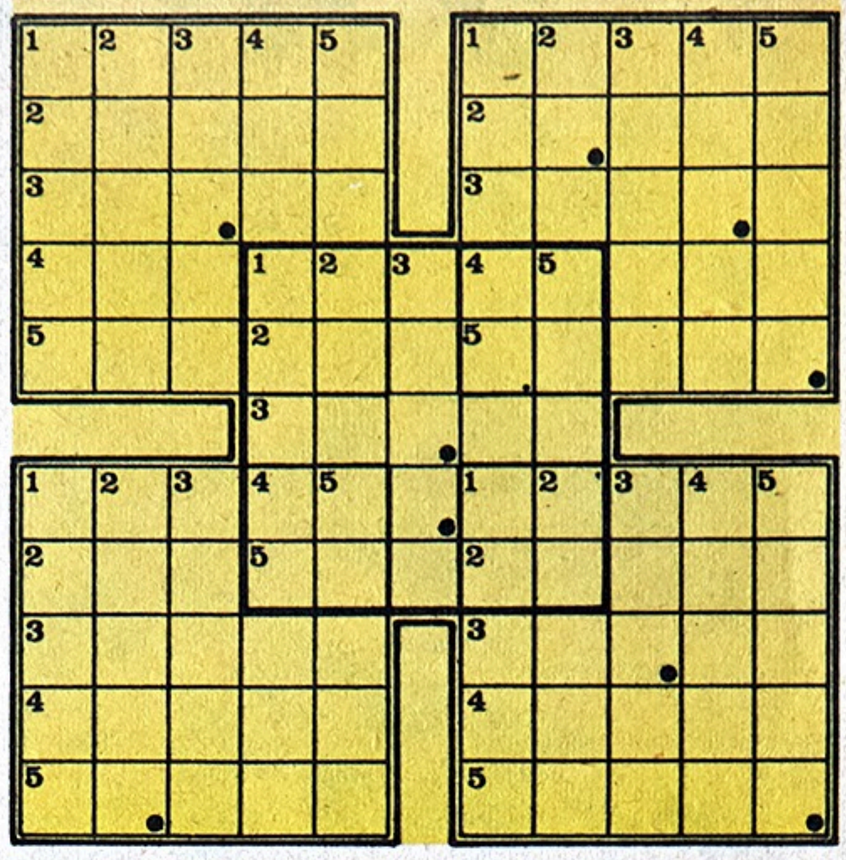

ROZWIĄZANIE ZADANIA PREMIOWANEGO NR 640
ze 109 numeru „Świata Młodych" z dnia 12.09.1987 r.

Poziomo: kopiejka, grusza, marzec, szkrab, cień, bukiet, słój, Leon, kanonier, kuśnierz, wola, liść, mazepa, grot, strach, muzyka, bandaż, Warszawa.

Pionowo: korzeń, piec, kaszkiet, grab, zastój, maciejka, kret, słonie, Manila, leśnik, nowość, rzekotka, Brzechwa, liczba, mara, grzywa, staż, muza.

Nagrody wylosowali:
Małgorzata Ciwińska, Renata Gryszun, Dorota Kisły, Grażyna Musielak, Iwona Osuchowska, Zbigniew Pikor, Paweł Rafalski, Mirosława Rusinek, Halina Szczęsna, Anna Wróbel

ODSZUKAJ!

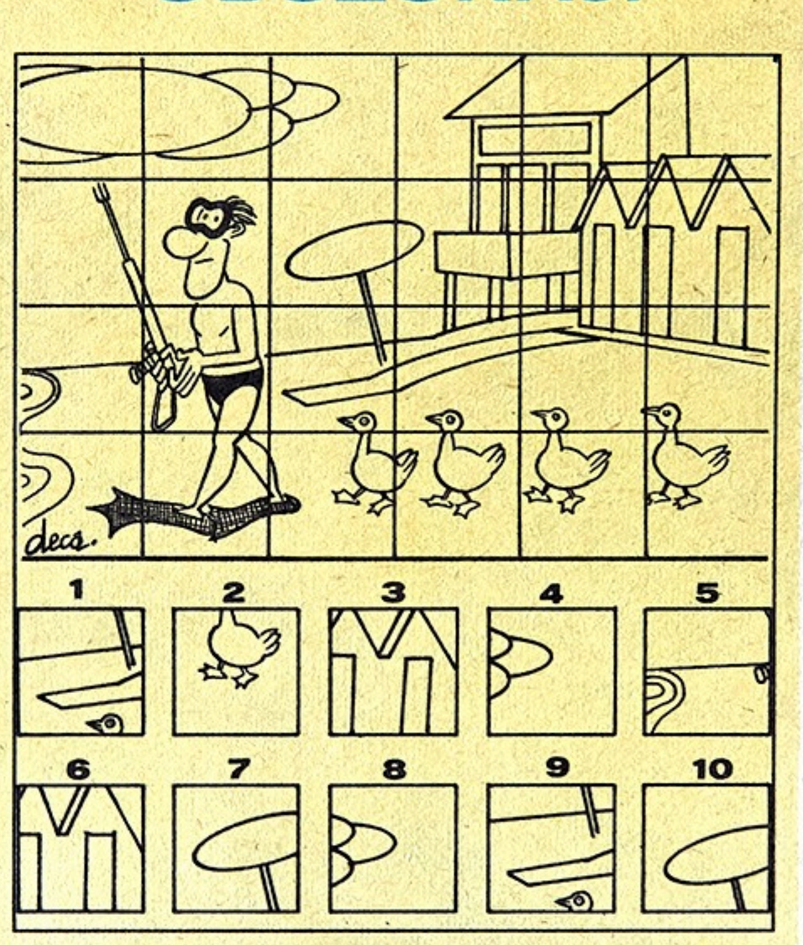

Cztery spośród dziesięciu dolnych kwadratów znalazły się na górnym rysunku. Odszukaj je i podaj numery kwadratów. Jeżeli udało ci się zrobić to w ciągu 3 minut, to spisałeś się na piątkę z plusem!

UZUPEŁNIJ!

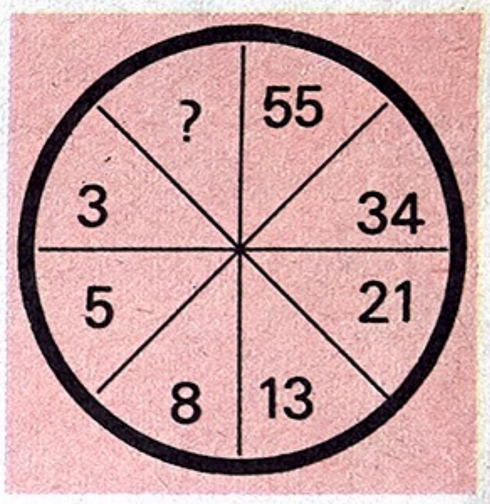

Zastanów się, wg jakiej zasady wpisane zostały liczby i w miejsce oznaczone znakiem zapytania wpisz odpowiednią liczbę. Rozwiązanie porównaj z tym, które znajdziesz za tydzień.

— Adasia? Na pewno znakomicie! Zaraz go zbadam. A widząc zaskoczenie Feli dodał. — Bo widzi pani, to właściwie była zupełnie inna historia.

— Jaka historia? Co jest z Adasiem?

— Zaraz, zaraz, wszystko jest w najlepszym porządku, czego się pani zlękła? Po prostu ojciec chciał zobaczyć Adasia, co chyba jest zupełnie naturalne! Jak pani Celina zatelefonowała, że pani wpadnie, to pomyślałem, że to się ślicznie składa. Rzeczywiście chcę zbadać małego, ale przy tej okazji niechże go zobaczy jego ojciec. Bo tak się dziwnie składa, że go dotąd nie mógł zobaczyć.

— No... — zaczęła niepewnie Fela.

— No, właśnie, właśnie. A że ja chciałem pana Prandotę zbadać i prosiłem go dziś do siebie, więc to się wszystko ślicznie złożyło.

— On jest chory? — zapytała Fela, czując cień wyrzutów sumienia, że być może znęcała się nad chorym człowiekiem.

— Chory? Nie. Ale trochę go trzepnęło to oddanie krwi. Myślę, że wzięli trochę za dużo. Tylko że sytuacja była przymusowa. Bardzo trudno o tę grupę, a nie chcieli już dłużej czekać z tą operacją. Więc jak się zgłosił, że ma właśnie tę grupę, to pobrali i mogli już operować.

— To tego chłopca?

— No właśnie. Jego operacja przeszła ślicznie, da Bóg, nie będzie komplikacji i już po strachu. — Mówiąc to Gucio przeszedł razem z Felą do tak zwanego gabinetu czyli małego, biało umeblowanego pokoju, w którym przyjmował pacjentów. Adaś siedział na małym foteliku, zabezpieczony od upadku taśmą, spinającą poręcze. Był całkowicie zaabsorbowany pluszowym misiem, który przewracał okrągłymi oczami, otwierał pyszczek i poruszał łapkami, w zależności od tego, jak go się trzymało.

— Ooo! — zawołał z dumą do Feli.

— Tata dał dziecku misia — powiedział Gucio, tym specjalnym, sztucznie pieszczotliwym tonem, jakim doktorzy mówią do małych dzieci. — No a teraz, kawalerze, zobaczymy, jak się sprawujesz — to mówiąc zręcznie wyłuskał małego ze szmatek i zaczął normalnie badanie.

— No to jakby wszystko w porządku — orzekł w końcu. — Zdrów chłopak. Wytrzyma z nim pani jeszcze trochę? Bo ojciec gotów byłby go zabrać, ale to w tej chwili taki dom wariatów, że wolałbym, aby został jeszcze trochę u pań, jeśli to oczywiście możliwe.

— Naturalnie, że możliwe. Niech mu pan wybije z głowy takie pomysły!

— Gdyby nie to, że nasze chłopaki złapały na wsi odrę, to nie byłoby całego kłopotu. Malinka wzięłaby go do leśniczówki. Ale teraz, to niemożliwe. Ta mała, Lucynka, powinna Bogiem a prawdą pojechać na trochę do Konstancina i tam wydobrzeć do reszty. Sam Prandota nie da sobie rady z dzieckiem, a ich gosposia jest na urlopie gdzieś w Bieszczadach. No i co ty na to? Ale pech!

— Nie ma sprawy. Jeśli tylko pani Celina...

— Ona tak, ale dla ciebie moja panno to robota.

Fela wzruszyła ramionami. — Nie wiem, czy Konstancja panu mówiła, dlaczego tak chętnie zgłosiła się, żeby panu pomóc w tym całym zamęcie?

— Ten egzamin? Tak. Mówiła. Ale pani moje dziecko podobno jest bez nerwów.

— Częściowo. Przynajmniej robię na szczęście takie wrażenie. No i dobrze. Ale panie doktorze, co będzie dalej z tym Danielem? Nic mu już nie grozi? Będzie normalnie chodzić?

— Rokowanie jest dobre. Oczywiście, że to potrwa, ale w każdym razie najgorsze ma za sobą. Doktor Witkowski pozwolił nawet, żeby jego matka została przy nim na noc. Właściwie to niepotrzebne, ale jeśli to ma ją uspokoić...

— Ojej — zawołała Fela spojrzawszy na zegarek — ale późno! Już lecę. Zbieraj się Dudek.

Zajrzeli jeszcze do salonu po wspaniałe dary dla Sabinki. — Niech pani zawinie liść w wilgotną ligninę, to się ślicznie przechowa! — doradził Gucio. — I jeszcze jedno! A byłbym zapomniał i dopiero byłaby opera! Droga, kochana pani Felinko — ani słowa, ani mru mru o tym, że tata Prandota dał krew do operacji! Obiecałem mu to święcie i rozumiem go doskonale.

Fela kiwnęła ze zrozumieniem głową. Cała historia wydała jej się zarówno rozczulająca i śmieszna.

Cdn.

NA TROPIE SKORPIONA 5

TADEUSZ RACZKIEWICZ

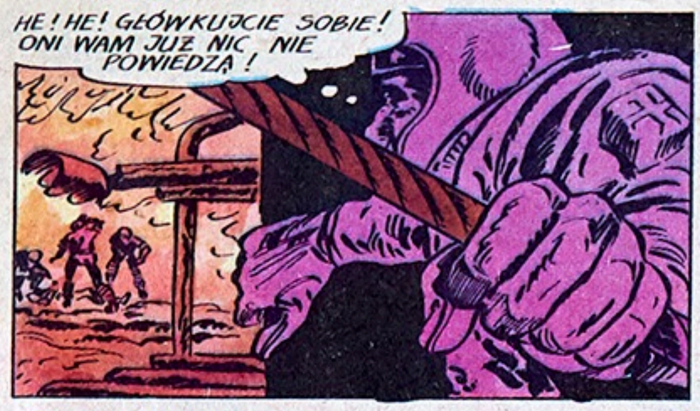

ŚWIAT MŁODYCH
HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

UKAZUJE SIĘ OD 1949 r.
Nr 127 (4368)
Wychodzi:
wtorki, czwartki i soboty
Nr indeksu 35046
PL ISSN 0137 – 3214

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00 561 Warszawa.
ADRES ODDZIAŁU: ul. Rynek 13, 40–003 Katowice (tel. 53-94-57, telex 0315569).
REDAGUJE KOLEGIUM: **Redaktor naczelny** Stanisław Borowiecki tel. 21-15-61, z-cy red. nacz. Ewa Drobnik i Wanda Kobylecka tel. 29-21-42; **Sekretarz redakcji** Wojciech Wróblewski, z-cy sekr. red. Grażyna Szroeder-Bukowska i Lidia Wojciewska tel. 28-25-48; **Kierownicy działów:** Jerzy Dąbrowski (dz. nauki i techniki tel. 28-77-21), Maria Jaworska (dz. szkolno-harcerski tel. 21-47-06), Teresa Maciszewska (dz. kulturalno-literacki tel. 28-77-21), Jan Orgelbrand (dz. krajowy tel. 28-56-18), Zdzisław Przybyłowski (dz. sportowy tel. 21-98-28), Barbara Skórska (dz. listów i łączności z czytelnikami tel. 21-18-13). **Fotoreporterzy** tel. 21-98-28. TELEX 81-36-58. Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca. Ogłoszenia przyjmuje Redakcja Wydawnictw Poradniczych i Reklamy, al. Stanów Zjednoczonych 53, 04–028 Warszawa, tel. 13-20-40 do 49 wewn. 403 Cena ogłoszeń: 350 zł za 1 cm², 150 zł za jedno słowo w ogłoszeniach drobnych. Wpłaty za ogłoszenia od osób fizycznych przyjmowane są na konto: NBP XV OM Warszawa nr 1153-201478-139-11. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

WYDAWCA: RSW „Prasa-Książka-Ruch", Młodzieżowa Agencja Wydawnicza, 04–028 Warszawa, al. Stanów Zjednoczonych 53. Telefony: Dyrektor 10-41-22, Dział Produkcji Prasowej 10-66-21. Informacji o warunkach i terminach prenumeraty udzielają wszystkie oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz urzędy pocztowe.
Opracowanie graficzne Magdalena Piotrowska
Opracowanie techniczne: Wiesława Chmielewska
Korekta: Barbara Boguszewska

Zakłady Graficzne „Dom Słowa Polskiego"
Zam. 3507/G/87. K-74
Nakład 439 000 egz.

NIE ZAPOMNIJ OTO NASZ POCZTOWY 00-561

UŚMIECH NUMERU

KIEDY MĄDRALA wrócił z letnich kolonii, jego wiecznie niezadowolony dziadek obejrzał go sobie dokładnie i mruknął:

— Hm, hm... jak kaloryfer...

— Jak to, dziadku?!

— No tak: same żebra...

*

— MAMO — pyta mały Mądrala — kiedy się jest dorosłym, to można już robić wszystko bez pytania się mamy, prawda?

— Oczywiście, moje dziecko!

— To kiedy właściwie tata dorośnie?

34

ODPOWIEDNIA DZIEWCZYNA

Maria Krüger

Pozytywka, w kształcie małej skrzyneczki, na której rosną alpejskie szarotki i stoi maleńka huśtawka z bujającą się dziewczynką w szwajcarskim stroju! Po prostu szał. W dodatku to cudo stało na wielobarwnym, lakierowanym pudełku, stanowiącym eleganckie opakowanie. No i co chcieć więcej?!

Fela wzięła ostrożnie to cudo i wycofała się ostrożnie do salonu. Zrozumiała, dlaczego w muzeum znajdowało się tyle kryształów, bowiem w salonie na pewno nie zmieściłoby się ich więcej. Kryształowy wazon na fortepianie, kryształowa popielniczka na stoliku, kryształowa patera na drugim stoliku dźwigała stos kolorowych pocztówek od przyjaciół z całego świata, za szybą serwantki lśnił komplet kryształowych kieliszków i kryształowa gondolka na cukierki. Zrozumiała również, dlaczego reprezentacyjną ścianę zdobi olejny obraz, przedstawiający czarnookie odaliski, wdzięczące się do czarnobrodego sułtana. Obraz, w masywnej złotej ramie miał najmarniej trzy na cztery metry i w żaden sposób nie zmieściłby się w muzeum.

Fela stała przez chwilę, pogrążona w rozmyślaniach. A co ma być z tym palmowym liściem? Dla pewności obejrzała starannie mniejsze palmy rozkładające zachęcająco szerokie, klasyczne liście. Nie wiedziała, czy ma czekać na Gucia w salonie, czy też on czeka na nią w swoim lekarskim gabinecie, i za którymi drzwiami ten gabinet się znajduje. Wyszła do przedpokoju i rozejrzała się. Było tam kilkoro drzwi i wszystkie pozornie jednakowe. Jedne na pewno nie wchodziły w grę, z racji licznych, kolorowych nalepianek, w jakich kocha się młodzież w wieku lat dziesięciu. Był to na pewno pokój tak zwanych szczeniaków. A inne?

No, nie może przecież stać tu tak w nieskończoność. Gucio chyba zapomniał o jej obecności, ale w takim razie gdzie jest Adaś? Za najbliższymi drzwiami usłyszała nagle jakąś cichą rozmowę, hałas odsuwanego krzesła i kroki. Zapukała zdecydowanie w te drzwi. — Panie doktorze... — powiedziała niepewnie.

Drzwi uchyliły się, Gucio wyjrzał. Aha — powiedział — to chodzi o ten liść! A wybrała pani sobie? Niech pani idzie do salonu, ja tam zaraz przyjdę z lancetem. Bo to trzeba delikatnie obciąć.

— Lancetem? — pomyślała Fela, ale posłusznie poszła do salonu. Po paru krokach zatrzymała się. — Panie doktorze — zawołała w stronę zamkniętych drzwi — A Adaś? Co z Adasiem?

Gucio wyjrzał znowu przez uchylone drzwi. — Ciii — powiedział z palcem na ustach. Mały śpi. A my sobie obetniemy ten listek! — to mówiąc zamknął za sobą drzwi, podszedł do Feli i ująwszy ją pod łokieć zaprowadził do palmowego gaju w salonie.

— Ten się pani podoba? No to go ciachniemy — powiedział pogodnie i zręcznie dokonał operacji.

— A pani Malinka? — krzyknęła Fela. — Czy pani Malinka nie będzie mi miała za złe...?

— Malinka nie jest małostkowa. Najchętniej dałaby pani całą palmę, bo a nuż dostaniemy jeszcze jedną? A co pani znalazła na ten podarek? — Fela usłyszała, że w głębi mieszkania trzasnęły jakieś drzwi. Trochę się zaniepokoiła ze względu na małego. — Ktoś przyszedł? — zapytała. — Nie, nie. Nic takiego. No, niech pani pokaże ten podarek! — zaćwierkał Gucio, biorąc do rąk pozytywkę. — Pięknie! To się spodoba! A już myśleliśmy, że się nigdy tego nie pozbędziemy!

— Panie doktorze — przerwała Fela. — A co z Adasiem? Jak go pan znalazł?

Dokończenie na str. 7